



Drodzy Czytelnicy!

Nowy Rok, 2008 przynosi zmiany w powiecie słupskim. Będzie to drugi rok pracy Rady Powiatu i Zarządu Powiatu w tej kadencji. Wchodzimy więc z nowym, uchwalonym już budżetem, blisko 2-milionową nadwyżką budżetową z roku minionego, znacznie niższym bezrobociem, dobrze układającą się współpracą z samorządami gminnymi i rozwijającą się gospodarką.

Wszystko to rokuje dobre nadzieje, że będzie to rok pomyślny dla powiatu. W tym roku będzie można już sięgnąć po środki Europejskiego Funduszu Społecznego z Programu Operacyjnego „Kapitał Ludzki” na rozwiązywanie trudnych problemów społecznych, aktywizację zawodową bezrobotnych i tworzenie miejsc pracy. Województwo pomorskie będzie miało do dyspozycji na ten cel aż 375 mln euro. Mamy z miastem Słupskiem opracowany wspólny program na rzecz zatrudnienia i spójności społecznej, i uważamy, że jesteśmy dobrze przygotowani do sięgnięcia po te fundusze.

Rozpocznie się też realizacja Regionalnego Programu Operacyjnego, wspierającego różne inwestycje w gminach i powiecie, głównie w zakresie ochrony środowiska i budowy dróg.

Z początkiem roku oddaliśmy jedną z naszych szkół ponadgimnazjalnych. Zespół Szkół Leśnych w Warcinie przejęło Ministerstwo Środowiska. Nie oznacza to jednak, że pozbyliśmy się naszego majątku i kontaktu z tą placówką. Majątek nadal pozostaje w powiecie. W Warcinie mamy jeszcze Centrum Edukacji Regionalnej i nadal liczymy na dobrą współpracę z tamtejszym Zespołem Szkół Leśnych. Będzie ona ważna, bo Centrum to ma przejmować rolę wiodącej placówki kulturalnej w powiecie.

W 2008 roku pewnie wyjaśni się już sprawa budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Polsce. Okaże się, czy stanie ona w Redzikowie pod Słupskiem. Jeżeli taka zapadnie decyzja, będzie ona miała istotne znaczenie dla przyszłości naszego regionu.

Miniony rok zapisał się dobrze we współpracy z powiatem cieszyńskim i naszym partnerskim powiatem Herzogtum Lauenburg w Niemczech. Stąd nasze nadzieje, że ta współpraca będzie nadal rozwijać się pomyślnie i zaowocuje nowymi konkretnymi przedsięwzięciami.

Będzie to też z pewnością rok szerszej współpracy powiatu z organizacjami pozarządowymi i poprawnie układających się stosunków z naszymi innymi partnerami i biznesem.

W pracy starostwa, po dokonanej reorganizacji w 2007 roku, zapowiadamy dalsze zmiany. Zacznie funkcjonować Biuro Obsługi Interesanta, które usprawni i poprawi jakość obsługi naszych klientów.

Wszystkim mieszkańcom powiatu słupskiego z okazji Nowego Roku składam jak najszersze życzenia pomyślności i wszelkiego dostatku.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Szkolne ferie 2007 w Słupsku.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Mikołaj z powiatu	4
Budżetowy prezent	4
Powiat nagrodzony za opiekę nad dzieckiem	5
Po niepodległość	5
Wszędzie wyższe standardy	7
Wygrała konkurs	
na mikroprzedsiębiorcę roku	8
Będą powstawać spółdzielnie socjalne	9
Więcej uprawnień dla bezrobotnych	10
W życiu każdy krok ma znaczenie	11
Nie zamykajmy małych szkół	12
Będzie aquapark	13
Most energetyczny Litwa - Polska	14
Szansa dla lokalnej turystyki?	16
Jak zawsze tłumy zwiedzających	17
Buduje sobie raj na ziemi	18
Mój kalendarz	19
Kuchnia - serce domu	20
Święta przy białym obrusie	23
Z rodziną przy jednym stole	24
Kochają pracować przy pszczołach	25
Jak na Kaszubach świętowano	26
Dlaczego świętujemy Boże Narodzenie?	28
„Śladami Maxa Pechsteina”	30
Być sobą	32
Studia dla ratowników medycznych	34
Szkoda mi tych ludzi	35
Kilka uwag o przeszłości i historii	36
Z historii słupskiego pożarnictwa	39
Oddali krew	42
Nie tylko Cyganka	42

Budżetowy prezent

Fot. L. Kreft

*Cztery dni przed
świętami Bożego
Narodzenia
radni Rady
Powiatu
Słupskiego
uchwalili budżet
powiatu na
2008 rok.*

Bez przesady można powiedzieć, że był to prezent świąteczny dla powiatu. Uchwałę budżetową przyjęto bez sprzeciwu, jednogłośnie. Planowane dochody powiatu w 2008 rok wyniosą 58.147.877 zł, a wydatki - 61.197.883 zł. Deficyt to 3.050.006 zł, z czego 3.000.000 zł są to kredyty i pożyczki, a pozostała część to nadwyżka z lat ubiegłych.

Podczas sesji podjęto również uchwałę w sprawie przyjęcia Słupskiego i Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej oraz uchwały w sprawie planów pracy poszczególnych Komisji i Rady Powiatu na 2008 rok.

Żadna z dotychczasowych sesji grudniowych w dziejach powiatu nie miała takiej oprawy świątecznej. Od rana w hali starostwa były czynne stoiska ośrodków i domów opieki społecznej z miasta i powiatu słupskiego, gdzie sprzedawano przepiękne ozdoby wykonane przez ich

mieszkańców. Sala posiedzeń Rady była odświętnie udekorowana, na stołach paliły się świece.

Na początku sesji słowo Boże do zebranych wygłosił ksiądz prałat Jan Gariatowicz. W czasie przerwy w obradach wystąpiły dzieci i młodzież z Zaleskich z przepiękną inscenizacją, inspirowaną tematyką i obrzędowością świąt Bożego Narodzenia.

Zasługa to przede wszystkim radnej Barbary Perki, dyrektorki tamtejszego Gminnego Ośrodka Kultury, a także jej współpracowniczek - Kariny Laskowskiej - Werry i Elżbiety Uss.

Sesję zakończyły życzenia od przewodniczącego Rady Powiatu Słupskiego Ryszarda Stusa i przełamanie się opłatkiem przez zaproszonych gości, radnych i pracowników starostwa.

Leszek Kreft
Rzecznik Starosty Słupskiego

Mikołaj z powiatu

18 grudnia odbyło się podsumowanie zabawy „Wybierz sobie świętego Mikołaja” prowadzonej przez „Polska Dziennik Bałtycki”.

Przez trzy tygodnie czytelnicy wysyłali kupony drukowane przez gazetę i wskazywali osobę, od której chcieliby dostać prezent. W rolę św. Mikołaja wcieliło się dwadzieścia osób, wśród nich samorządowcy z powiatu słupskiego.

Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego Ryszard Stus, na co dzień dyrektor

Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego, obdarował prezentem Barbarę Polichowską ze Słupska. Jej zdaniem ten Mikołaj, mimo ciągłych przeciwności i trudów, z wielką odwagą i determinacją walczy o rozwój słupskiego szpitala.

Prezent od Sławomira Ziemianowicza - starosty słupskiego otrzymała Małgorzata Długosz ze Słupska. Doceniła spokój i opanowanie starosty oraz postawę, jaką przyjął podczas rozmów w sprawie tarczy antyrakietowej, której lokali-

zacja przewidywana jest w podślupskim Redzikowie.

Andrzej Bury - wicestarosta słupski, prezent wręczył Justynie Moskaluk ze Słupska. Obdarowana powiedziała, że jest on wesołym i stanowczym człowiekiem.

Wiceprzewodniczący Rady Powiatu Słupskiego, Marcin Białas wystąpił w swojej zawodowej roli asystenta posła na Sejm RP Zbigniewa Konwińskiego. W jego imieniu wręczył prezent Lilianie Pierzchale ze Słupska. (K)

Powiat nagrodzony za opiekę nad dzieckiem

Powiat słupski został laureatem ogólnopolskiego konkursu „Samorządowy lider zarządzania”. Nagrodzony został w kategorii „usługi społeczne za projekt pt. „Budowanie lokalnego systemu opieki nad dzieckiem i rodziną.

Konkurs jest jednym z przedsięwzięć dotyczących realizacji projektu „Budowanie potencjału instytucjonalnego samorządów dla lepszego dostarczania usług publicznych w latach 2007-2011”. Projekt ten współfinansowany jest ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a realizowany wspólnie przez Związek Powiatów Polskich, Związek Miast Polskich, Związek Gmin Wiejskich RP i Norweski Związek Władz Lokalnych i Regionalnych.

Nowatorstwo i unikalność nagrodzonego projektu polega na tym, że powiat słupski jako pierwszy w Polsce dokonał dużej i trudnej organizacyjnie zmiany funkcjonowania Domu Dziecka w Ustce. Mimo tego, iż pomysł na sprzedaż dużego budynku i zakup domów jednorodzinnych, w których zamieszkały dzieci, był trudny do przeprowadzenia, udało się go sprawnie zrealizować tak, by dzieci zamieszkały w rodzinnej atmosferze.

Innowacyjność projektu polega też na zmianie metod pracy z rodziną marginalizowaną w ten sposób, by mogła ona przestać korzystać z pomocy społecznej. Nowatorskim rozwiązaniem jest również stworzenie monitoringu rodzin zagrożonych

wykluczeniem, aby pomoc przychodziła szybko i była skuteczna. (K)



Fot. J. Maziejuk

Po niepodległość

W Ustce odbył się „Bieg po niepodległość”. Była to już druga edycja imprezy, w której udział wzięły szkoły gimnazjalne powiatu słupskiego.

Do rywalizacji stanęło dziewięć drużyn: z Gimnazjum im. gen. M. Żaruskiego w Ustce, Gimnazjum Nr 4 w Słupsku, Zespołu Placówek Edukacyjno – Wychowawczych w Ustce, Gimnazjum w Postominie, Społecznego Gimnazjum Usteckiego Towarzystwa Oświatowego i Gimnazjum w Smołdzinie.

Aktywna forma świętowania miała na celu przybliżenie uczniom idei patriotycznych związanych z rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Nie bez znaczenia było miejsce, w którym drużyny rozpoczynały rywalizację. Był to skwer

przy pomniku Podziemnego Państwa Polskiego.

Młodzież pokonywała 14-kilometrową trasę Ustka – Orzechowo. Najatrakcyjniejsza była leśna ścieżka dydaktyczna „Orzechowska Wydma”. Meta znajdowała się w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym „Leśnik”. Gimnazjaliści musieli dotrzeć do piętnastu punktów kontrolnych, na których sprawdzano ich wiedzę z zakresu historii.

Najlepsza okazała się drużyna z Gimnazjum nr 1 w Ustce w składzie: Wojciech

Bernatek, Krzysztof Chrapek, Sebastian Stępień. Drugie miejsce zajęła drużyna z Gimnazjum Nr 4 w Słupsku: Sebastian Kosik, Michał Łunojko i Bartosz Kłaman. Trzecie miejsce wywalczyli uczniowie ze Smołdziny: Małgorzata Grochola, Patryk Dudek i Patryk Zbytniewski.

Nagrody rzeczowe i puchary zwycięzcom wręczyli: wicestarosta słupski – Andrzej Bury, burmistrz Ustki – Jan Olech i wicewójt gminy Ustka – Krzysztof Wysocki.

R. Kuligowska
Ustka

Wszędzie wyżej

Drogi będą odśnieżone, Domy dla Dzieci w Ustce i Słupsku osiągną wymagane standardy w 2010 roku, inwestycje są w różnym stopniu zaawansowania, a Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Ustce otrzymał z Ministerstwa Edukacji 430 tys. zł na poprawę swego funkcjonowania. To tylko niektóre sprawy, z jakimi przyszło się zmierzyć w grudniu 2007 roku Zarządowi Powiatu Słupskiego.

26 listopada 2007 roku pomiędzy Starostwem Powiatowym w Słupsku a Ministrem Edukacji Narodowej w Warszawie zostało zawarte porozumienie na realizację zadania pn. „Poprawa jakości i efektywności działań wychowawczych, resocjalizacyjnych i dydaktycznych prowadzonych w MOS w Ustce”. Ośrodek ten na polepszenie swojej działalności otrzymał z ministerstwa blisko 430 tys. zł. Zarząd Powiatu powierzył jego dyrektorowi przygotowanie i przeprowadzenie postępowań o udzielenie zamówienia publicznego na wykonanie zamierzonych działań.

Zarząd zmienił uchwałę z 11 kwietnia 2007 roku w sprawie podziału środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Analiza poniesionych wydatków wykazała niepełne wykorzystanie środków zaplanowanych na dofinansowanie turnusów rehabilitacyjnych, na likwidację barier architektonicznych oraz wyczerpanie limitu środków przewidzianych na zakup sprzętu rehabilitacyjnego, przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze. Dlatego wystąpiła konieczność dokonania stosownych zmian, tak by środki te mogły być wykorzystane.

Zarząd omawiał Słupski i Powiatowy Program na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej, który przedłożył pod obrady Rady Powiatu. Program ten jest zbiorem projektów ukierunkowanych na wzrost zatrudnienia i spójności społecznej. Powstał w oparciu o analizę rynku pracy, przedsiębiorczości, integracji społecznej, edukacji i obszarów wiejskich. W tych czterech obszarach opracowano typy projektów konkursowych, określając priorytetowe kierunki działań, na które powiat będzie się starał o środki z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Zarząd zapoznał się też z realizacją Planu Rozwoju Lokalnego i Wieloletniego Planu Inwestycyjnego. W planie rozwoju lokalnego wśród celów pierwszorzędnych wyznaczających obszar rozwoju społeczno-gospodarczego zostały zapisane inwestycje priorytetowe, które starostwo chciałoby zrealizować w latach 2006-2009. Stanowią one tzw. cele prorozwojowe, ponieważ ich realizacja ma przyspieszyć rozwój obszarów, których one dotyczą. Cele drugorzędne przewidziane zostały do realizacji w latach 2009-2013. W Wieloletnim Planie Inwestycyjnym zapisano dwadzieścia inwestycji, piętnaście z nich stanowią inwestycje drogowe. Zapisane w planie tym inwestycje są w różnym stopniu



sze standardy



zaawansowania. Niektóre zostały już zakończone oraz rozliczone, inne są w trakcie realizacji, a niektóre określa jedynie tytuł przedsięwzięcia. Inwestycje zakończone to: Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie (utworzone na bazie odrestaurowanej zabytkowej wozowni), modernizacja drogi powiatowej na odcinku Bruskowo - Wielkie - Wielichowo oraz drogi Słupsk - Bruskowo - Wielkie, remont dróg powiatowych przy udziale gmin.

Inwestycje znane tylko z nazwy, to m.in. przebudowa dróg powiatowych: Główny - Stowięcino, Stowięcino - Potęgowo, Ciecholub - Osowo, Bobrowniki - Stara Dąbrowa, Komnino - Bukowa - Wiklino, Łebień - Strzyżyno oraz Głębino - Dobieszewo - Podkomorzyce.

Zarząd zapoznał się z Programem Naprawczym Niepublicznej Wielofunkcyjnej Placówki Opiekuńczo - Wychowawczej „Domy dla Dzieci w Ustce i Słupsku” na lata 2008-2010. W dochodzeniu do standardów usług opiekuńczo - wychowawczych zaplanowano wykonanie remontów i inwestycji. I tak w 2008 roku planuje się przeprowadzenie prac adaptacyjno - remontowych w domach i przygotowanie nowych pomieszczeń na potrzeby dzieci, m.in. na siłownię, pokój gościnny, pokój zabaw dla najmłodszych wychowanków itp. Przewiduje się też doposażenie istniejących domów w sprzęt AGD i meble oraz utworzenie w Słupsku bądź Ustce mieszkania chronionego dla wychowanków opuszczających placówkę. Ważną inwestycją będzie zakup mikrobusu dostosowanego do przewozu dzieci niepełnosprawnych.

W 2009 roku zaplanowano budowę domu dla 14 dzieci w Ustce z uwzględnieniem dofinansowania przez Towarzystwo Nasz Dom z Warszawy oraz utworzenie Hostelu Interwencji dla dzieci w kryzysie. W 2010 - utworzenie Ośrodka Rodzinnej Opieki Zastępczej oraz Domu Pracy z Rodziną Naturalną.

Dopiero wykonanie tych wszystkich prac spowoduje, że placówka ta będzie spełniać wymagane standardy usług opiekuńczo-wychowawczych.

Zarząd zajął się również planem zimowego utrzymania dróg powiatowych. Przy opracowywaniu planu brano pod uwagę wielkość posiadanych środków finansowych oraz możliwości sprzętowe. Zaplanowano podnieść standard utrzymania m.in. dróg: Słupsk-Możdżanowo, Wytowno-Bydlino, Smołdzino - Lubuczewo, Siemianice - Jezierzycze, Mianowice - Główny i Łosi-

no - Barcino.

Główne ciągi dróg będą odśnieżane na całej długości odcinków i posypywane solą oraz zwilżane solanką, zaś do zwalczania śliskości zimowej przewiduje się stosowanie mieszanki piasku. Do odśnieżania i gołoledzi wykorzystany będzie sprzęt techniczny. Mercedes Actros wyposażony został w pług ciężki oraz piaskarko - solarkę firmy Dobrowolski. Natomiast druga zakupiona piaskarko - solarka obsługiwać będzie trasę Lubuczewo - Smołdzino. Służby drogowe dołożą wszelkich starań, aby złagodzić niekorzystne dla użytkowników dróg, skutki zimy.

Zakończono zostały wszystkie inwestycje planowane w 2007 roku na drogach. Dokończono przebudowę ulicy Witosa w Kobylnicy (wartość robót wyniosła 700 tys. zł; dofinansowanie z budżetu państwa wyniosło 280 tys. zł, UG Kobylnica - 210 tys. zł). Zakończono również pierwszy etap prac w miejscowości Świącichowo obejmujący swym zakresem wykonanie kanalizacji deszczowej, ułożenie krawężników oraz warstw bitumicznych. W tym przypadku wartość robót wyniosła 477 tys. zł. Na wiosnę zakończony zostanie drugi etap prac obejmujący wykonanie chodników oraz zjazdów. Inwestycja ta finansowana jest w połowie przez Urząd Gminy w Damnicy.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny

Na posiedzeniu w dniu 21 listopada br. Zarząd Powiatu zajmował się m.in. organizacją i funkcjonowaniem oświaty.

Analizowano działalność szkół i placówek oświatowych pod kątem administracji i obsługi, różnicowania ilości godzin zajęć pozalekcyjnych, zbyt częstego dzielenia klas na grupy i budżetu jednostek (subwencji i wydatków rzeczowych). Przeważał pogląd, iż wydaje się uzasadnione, już wcześniej sygnalizowane, dążenie do stworzenia wspólnej obsługi administracyjnej dla placówek w Ustce. Przy czym, kwestii tych nie należy regulować odgórnie, lecz powinna to być inicjatywa wypływająca od samych zainteresowanych. Każdy kierownik /dyrektor jednostki winien być jej menedżerem i mieć określony budżet.

Zarząd nie podjął decyzji. Uznano, że w sprawie usprawnienia obsługi administracyjnej placówek oświatowych i obniżenia jej kosztów prowadzone będą jeszcze rozmowy z dyrektorami, tym bardziej, że do takich działań zobligowała Zarząd Rada Powiatu. (G.S.)

Wygrała konkurs na mikroprzedsiębiorcę roku

*Stefania Krzyk
- mieszkanka Głuszynka została
laureatką konkursu
organizowanego
przez Fundację
Bankową
im. Leopolda
Kronenberga.*

Mikroprzedsiębiorca Roku to konkurs adresowany do przedsiębiorców, którzy zatrudniają nie więcej niż 10 pracowników i działalność gospodarczą rozpoczęli nie później niż 30 czerwca 2006 roku. Konkurs zachęca do zakładania małych firm i promuje najlepszych.

Kapituła III edycji konkursu oceniła 160 nominowanych kandydatur. Najwięcej zostało zgłoszonych w kategorii usługi (86) i handel (62), najmniej (12) w kategorii produkcja. Najwięcej nominacji zgłosiły powiatowe urzędy pracy (68), pozostałe zostały nadesłane m.in. przez akademickie inkubatory przedsiębiorczości, izby przemysłowo-handlowe, agencje rozwoju regionalnego itp.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 14 grudnia w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Pierwszą nagrodę w kategorii MIKRO dla najmniejszych przedsiębiorców otrzymała Stefania Krzyk z Głuszynka, prowadząca firmę Bielizniarstwo – szycie kołder pikowanych, no-

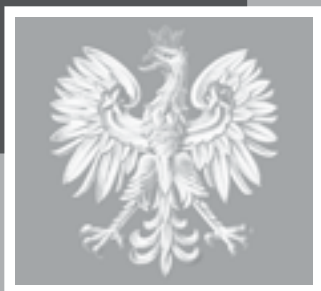
minowana przez Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku. Pani Stefania jest prawdopodobnie jedynym producentem pikowanych ręcznie kołder w Polsce!

Laureatka przez ponad pięć i pół roku zarejestrowana była w Powiatowym Urzędzie Pracy. W 2006 roku postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i dzięki dotacji na rozpoczęcie działalności gospodarczej, jaką otrzymała w czerwcu 2006 roku z urzędu pracy, rozpoczęła produkcję kołder. Za otrzymaną dotację zakupiła maszyny do szycia, stół krawiecki, oczyszczarkę do pierza oraz noże krawieckie. Swoje wyroby sprzedaje głównie na rynki zachodnie. Zamożniejsza ma tyle, że od nowego roku planuje zatrudnić pracownika.

Pani Stefania Krzyk jest najlepszym przykładem na to, jak pieniądze, które mogą otrzymać w ramach dotacji bezrobotni, przeznaczyć na poprawę warunków swego życia.

**Marcin Horbowy
PUP w Słupsku**

SŁUŻBA



CYWILNA

KOMUNIKAT

**Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego
w Powiecie Słupskim**

Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14

tel. 059 841 85 49, fax 059 841 85 49

przypomina właścicielom, zarządcom i użytkownikom obiektów budowlanych o ciążyących na nich obowiązkach związanych z utrzymaniem obiektów budowlanych, o których mowa w art. 61, 62 i 70 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (Dz. U. Nr 156, poz. 1118 z 2006 r. z późniejszymi zmianami). Z wyżej wymienionych przepisów wynika konieczność poddania obiektów budowlanych kontrolom okresowym, w szczególności sprawdzeniu stanu technicznego przewodów kominowych (dymowych, spalinowych i wentylacyjnych) oraz usunięcie nieprawidłowości, które mogłyby spowodować zagrożenie życia lub zdrowia ludzi, bezpieczeństwa mienia bądź środowiska, np.: pożar, wybuch, porażenie prądem elektrycznym albo zatrucie gazem.

Zgodnie z art. 62 ust 6 ustawy Prawo budowlane kontrolę stanu technicznego przewodów kominowych, powinny przeprowadzać: osoby posiadające kwalifikacje mistrza w rzemiośle kominarskim - w odniesieniu do przewodów dymowych oraz grawitacyjnych przewodów spalinowych i wentylacyjnych; osoby posiadające uprawnienia budowlane odpowiedniej specjalności - w odniesieniu do przewodów kominowych, o których mowa w pkt 1, oraz do kominów przemysłowych, kominów wolno stojących oraz kominów lub przewodów kominowych, w których ciąg kominowy jest wymuszony pracą urządzeń mechanicznych.

**Małgorzata Klemińska
POWIATOWY INSPEKTOR NADZORU
BUDOWLANEGO W POWIECIE SŁUPSKIM**

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku zachęca bezrobotnych do zakładania spółdzielni socjalnych. Wystarczy mieć dobry pomysł na biznes i pięć chętnych osób, a otrzymać można 8 tysięcy złotych na osobę na podjęcie działalności gospodarczej, zwrot opłaconych składek ZUS oraz można być zwolnionym z podatku dochodowego, jeżeli osiągnięty dochód zostanie przeznaczony na cele statutowe spółdzielni.

Będą powstawać spółdzielnie socjalne

Spółdzielnia socjalna jest nową, rozwijającą się formą przedsiębiorczości. Przyszła do nas z Unii Europejskiej, natomiast jej kolebką są Włochy. Tam pierwsze spółdzielnie zaczęły powstawać już 30 lat temu. Taka spółdzielnia funkcjonuje na nieco innych zasadach niż typowe przedsiębiorstwo. Szczególny nacisk kładzie się na możliwość społecznej i zawodowej reintegracji z rynkiem pracy tych osób, które napotykają na zwiększone trudności w podjęciu pracy.

Spółdzielnia socjalna, dzięki prowadzonej działalności społecznej i oświatowo-kulturowej, stwarza zwiększone możliwości osobistego rozwoju jej pracowników. Kluczową rolę odgrywa zasada demokracji wyrażająca się w formule: „jeden członek – jeden głos”. W takiej spółdzielni sami pracownicy, dzięki własnemu zaangażowaniu, współtworzą kierunki i formy realizacji swoich potrzeb zawodowych i społecznych.

Spółdzielnie socjalne mogą zakładać osoby bezrobotne, bezdomni realizujący indywidualny program wychodzenia z bezdomności, uzależnieni od alkoholu (po zakończeniu programu psychoterapii w zakładzie leczenia odwykowego), uzależnieni od narkotyków lub innych środków odurzających (po zakończeniu programu terapeutycznego), zwalniani z zakładów karnych, uchodźcy realizujący indywidualny program integracji, osoby podlegające wykluczeniu społecznemu, nie będący w stanie własnym staraniem zaspokoić swoich podstawowych potrzeb życiowych oraz niepełnosprawni.

Fot. J. Mazięjuk



Wniosek o przyznanie jednorazowych środków na podjęcie działalności gospodarczej wraz z biznesplanem dla działalności przedstawiają członkowie spółdzielni we właściwym dla siebie Powiatowym Urzędzie Pracy. Wysokość przyznanych środków nie może przekroczyć 300 proc. (obecnie 7.933,02 zł) przeciętnego wynagrodzenia na jednego członka założyciela spółdzielni oraz 200 proc. przeciętnego wynagrodzenia na jednego członka przy-

stępującego po założeniu spółdzielni oraz refundacji do 80 proc. udokumentowanych kosztów pomocy prawnej, konsultacji lub doradztwa, jednak nie przekraczającej wysokości przeciętnego wynagrodzenia. Liczba założycieli spółdzielni nie może być mniejsza niż pięć osób i nie większa niż pięćdziesięciu członków.

Marcin Horbowy
Powiatowy Urząd Pracy
w Słupsku

Więcej uprawnień dla bezrobotnych



Z informacji przygotowanej przez Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku wynika, że na koniec października było zarejestrowanych 10.531 bezrobotnych (672 kobiety). W porównaniu z wrześniem liczba osób pozostających bez pracy zmniejszyła się o 560. W październiku zarejestrowano 1567 bezrobotnych. Z ewidencji skreślono 2609 osób, w tym 764 z powodu podjęcia pracy. Pracodawcy w tym czasie zgłosili 1268 ofert pracy - 1066 ofert pracy niesubsydowanej.

Powiatowa Rada Zatrudnienia zaopiniowała pozytywnie wprowadzenie nowych kierunków nauczania w Zespole Szkół Technicznych w Ustce. Szkoła ta będzie kształcić młodzież w zawodach: technik obsługi turystycznej oraz monter instalacji i urządzeń sanitarnych.

Pozytywnie Rada zaopiniowała też zmiany w planie podziału limitu środków Funduszu Pracy na 2007 rok. Zmiany te wynikały z pozyskania dodatkowych ponad 3,5 mln zł na ten cel.

Przyjęto plan szkoleń dla osób bezrobotnych na 2008 rok. Rada zapoznała się też z informacją o aktywizacji zawodowej osób długotrwale bezrobotnych. Bezrobocie zwalczano m.in. poprzez realizację takich programów jak: „Należy być aktywnym” (dla 457 osób), „Euroszansa” (326), „Aktywny powrót” (52), „Stop bierności” (1000) oraz realizację projektu „Perspektywa”, którym objęto 153 osoby.

Realizowane są jeszcze projekty regionalne obejmujące tę grupę osób bezrobotnych – „Przedsiębiorczy Pomorzanin” (dla 73 osób), „Buduj dla Pomorza” (100), „Inwestycje w kwalifikacje deficytowe na rynku pracy” (115) oraz „Aktywizacja zawodowa osób bezrobotnych z powiatu słupskiego i miasta Słupska” (188).

Członkowie Rady zapoznali się z nowelizacją ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, która ma na celu usprawnienie funkcjonowania publicznych służb zatrudnienia oraz zwiększenie dostępu do usług rynku pracy świadczonych na rzecz bezrobotnych i pracodawców. Najistotniejsze zmiany dotyczą rozszerzenia możliwości związanych ze zgłaszaniem informacji o ofercie pracy (pracodawcy umożliwiono zgłaszanie ofert w powiatowym urzędzie pracy właściwym ze wzglę-

du na miejsce wykonywania pracy, a nie tylko ze względu na siedzibę pracodawcy); rozszerzenia katalogu możliwości finansowania kosztów przejazdu i powrotu w związku z wykonywaniem badań lekarskich poza miejscem zamieszkania bezrobotnego (w wyniku skierowania go przez PUP oraz przejazdu do miejsca wykonywania prac społecznie użytecznych i powrotu do miejsca zamieszkania lub pobytu).

Kolejne zmiany to: podwyższenie dodatku aktywizacyjnego do 50 proc. podstawowej wysokości zasiłku dla bezrobotnych (dotychczas wynosił on 30 proc.) przez połowę okresu, w jakim przysługiwałby bezrobotnemu zasiłek w przypadku podjęcia pracy z własnej inicjatywy; umożliwienie przyznania stypendium „uzupełniającego” w przypadku utraty prawa do stypendium na skutek podjęcia krótkotrwałego zatrudnienia (ma to mobilizować do podejmowania zatrudnienia).

Rozszerzono możliwość finansowania kosztów opieki nad dzieckiem do lat 7 lub osoba zależną – do wysokości nie większej niż połowa 100 proc. zasiłku na każde dziecko (dotychczas przysługiwał taki sam zasiłek bez względu na liczbę dzieci).

Większy jest katalog świadczeń, wobec których starosta może w postępowaniu o zwrot nienależnie pobranego świadczenia orzec o odroczeniu, rozłożeniu na raty lub umorzeniu kwoty z tytułu refundacji wynagrodzeń w ramach prac interwencyjnych oraz robotach publicznych.

Poszerzono też grupę bezrobotnych będących w szczególnej sytuacji na rynku pracy, wobec których urząd może stosować w szerszym zakresie dodatkowe uprawnienia. Grupę tę poszerzono o: kobiety, które nie podjęły zatrudnienia po urodzeniu dziecka, bezrobotnych bez doświadczenia zawodowego lub bez wykształcenia średniego, bezrobotnych samotnie wychowujących co najmniej jedno dziecko do 18 roku życia i bezrobotnych, którzy po odbyciu kary pozbawienia wolności nie podjęli zatrudnienia.

Stypendium z tytułu stażu lub przygotowania zawodowego podniesiono do wysokości 140 proc. podstawowej wysokości zasiłku dla bezrobotnych.

Jolanta Golec
Sekretarz Powiatowej Rady Zatrudnienia

*23 listopada
Powiatowa Rada
Zatrudnienia zaopiniowała pozytywnie nowe kierunki kształcenia w Zespole Szkół Technicznych w Ustce.*

Fot. J. Maziejuk

OCENIAĆ TRZEBA
DYNNIE WEDLE JEGO OWOCÓW

im. NOBLISTOW



Fot. J. Maziejuk

W życiu każdy krok ma znaczenie

Znana gwiazda filmowa i telewizyjna - Katarzyna Skrzynecka wsparła ogólnokrajową kampanię profilaktyki HIV/AIDS „W życiu jak w tańcu - każdy krok ma znaczenie”.

Koordynatorem kampanii była Powiatowa Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna w Słupsku przy udziale Urzędu Miejskiego, Starostwa Powiatowego w Słupsku oraz dyrektorów szkół, nauczycieli, pielęgniarek, a przede wszystkim młodzieży, głównego adresata działań. Z danych Krajowego Centrum ds. AIDS wynika, że z szacunkowej liczby 25-35 tysięcy osób zakażonych wirusem HIV w Polsce znaczny, wzrastający odsetek, to ludzie młodzi, w przedziale wiekowym 16-21 lat. Do nich więc skierowana była V Miejsko-Powiatowa Olimpiada Wiedzy o AIDS (przebiegająca w pod hasłem „Nie daj szansy AIDS”) i konkurs plastyczny na plakat oraz konkurs na prezentację sytuacji epidemiologicznej wylosowanego kraju lub kontynentu połączonej z charakterystycznym dla niego tańcem.

Olimpiadę, przeprowadzono w Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku. Zwycięzcy eliminacji szkolnych z trzynastu szkół ponadgimnazjalnych rozwiązywali test sprawdzający ich wiedzę w zakresie HIV/AIDS. W tym też dniu oceniono plakaty zgłoszone do konkursu plastycznego (po dwa z każdej szkoły). Łącznie z testu i za prace plastyczne szkoły mogły uzyskać po

186 punktów. Najwięcej - 129 punktów zdobyli uczniowie z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. Drugie miejsce przypadło IV Liceum Ogólnokształcącemu w Słupsku, III - Zespołowi Szkół Ogólnokształcących Nr 2 w Słupsku. Autorami nagrodzonych plakatów okazali się: Alicja Karcz, Anna Cieślak - obie z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku i Krzysztof Dąbrowski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 2 w Słupsku.

Nagrody ufundowane przez Starostwo Powiatowe i Urząd Miejski w Słupsku wręczono laureatom na konferencji w auli Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Słupsku. Była to zupełnie nietypowa konferencja - bo przygotowana i poprowadzona przez młodzież. Hasło „W życiu jak w tańcu każdy krok ma znaczenie” nabrało na niej nowego znaczenia. W tańcu jeden niewłaściwy krok może przekreślić efekt misternie ułożonego programu - w życiu jedna zła decyzja, jedno ryzykowne zachowanie może doprowadzić do zakażenia, w efekcie do choroby i śmierci.

Osiem szkół ponadgimnazjalnych ze Słupska i powiatu słupskiego w drodze losowania wybrało najbardziej dotknięte zakażeniem HIV/AIDS kraje lub regio-

ny świata. Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących prezentował Afrykę, IV Liceum Ogólnokształcące - Kubę, Zespół Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących - Rosję, I Liceum Ogólnokształcące - Argentynę, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 - Wielką Brytanię, II Liceum Ogólnokształcące - Polskę, Zespół Szkół Agrotechnicznych - Kraje Azjatyckie, Zespół Szkół Technicznych z Ustki - Hiszpanię. Każda szkoła przygotowała prezentację sytuacji epidemiologicznej tego kraju lub regionu i charakterystyczny dla niego taniec. Stworzyło to w efekcie barwne, bardzo dynamiczne widowisko.

Pierwsze miejsce w tej prezentacji zajęł Zespół Szkół Agrotechnicznych, drugie - Zespół Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących, trzecie - Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących. Wybór nie był łatwy, bo jak porównać ognistego Kazaczoka z dostojnym Polonezem albo namiętym tangiem. Wszystkie tańce były świetnie odtąnczone, a uroda tancerzy i tancerek zapierała dech oglądającym.

Jolanta Zawadzka
Powiatowa Stacja Sanitarno
- Epidemiologiczna w Słupsku

Nie zamykajmy małych

Cieszymy się, że wśród nas są osoby, którym na pierwszym miejscu leży dobro dziecka. Wiadomo, że pierwsze kroki w dorosłe szkolne życie łatwiej stawiać wśród znanego, własnego otoczenia.

Fot. J. Maziejuk



Miejscowości bez szkół, przedszkoli są smutne, brak im niewinnej oprawy, krzyków i śmiechów dzieci, a przecież to one są naszą przyszłością, nadzieją, to one nadają naszemu, dorosłemu życiu sens i barwę tęczy, by nie przybladło z wiekiem i nie poszarzało ze zmartwień.

Przedostatni dzień listopada, na dworze zimowa pogoda, śnieg, wiatr, chociaż nie porywisty jednak dokuczliwy, nie łaskocze a uderza jak cienką witką po twarzy i plecach. Stoimy, ja i moja córka wraz z grupką maluchów z opiekunami, cierpliwie znosząc te odważne zaczepki zadziornego wietrzyska.

Czekamy na autobus, który odwiezie nasze pociechy do przedszkola i „zerówki”. Jakież dzisiaj panuje poruszenie wśród dzieci, niektóre z nich dziś właśnie przeżyją swój pierwszy szkolny bal – dyskotekę andrzejkową. Dzieci te kilka godzin dziennie spędzają z wielką radością w szkole, która jeszcze nie tak dawno miała być zamknięta. Smutne i trwożne były to chwile, kiedy losy szkoły w Budowie ważyły się wśród zebranych, protestów, pretensji, nieporozumień, zbyt pochopnych decyzji. Znalazło się wielu przyjaciół, którzy wspierali nas (mieszkańców wsi Budowa, Motarzyna i innych), między innymi wójt gminy Eugeniusz Dańczak, któremu nie łatwo było podjąć decyzję, aby szkoła mogła dalej funkcjonować. Zdając sobie sprawę, że przepisy, ludzie i sytuacje życiowe wciąż się zmieniają, czego dowodem są kolejne zmiany i zamknięcia innych, małych oddziałów i budynków szkolnych. Kiedy czytam o tym w prasie i słyszę w mediach, szkoda mi tych ludzi, których te decyzje dotknęły. Wiem też, że zawsze można znaleźć jakieś wyjście, oby najlepsze.

Upewniam się w tym, że warto przyjmując pewne zmiany utrzymać placówki szkolne, te właśnie małe, ale jakże przytul-

ne, przyjazne. Czasem nawet podjąć pewne ryzyko. Dowodem na to jest właśnie szkoła w Motarzynie z oddziałem w Budowie. We wrześniu do tej szkoły uczęszczało 33 dzieci, dziś jest ich już 40, a zainteresowanie przedszkolem nadal jest wielkie. Rodzice zawsze będą bronić placówek szkolnych w miejscu zamieszkania lub w pobliżu, tych „małych”, gdzie dzieci nie są anonimowe a kontakt z nauczycielem dostępny każdego dnia.

Przedszkole na wsi to jeszcze w tych czasach luksus. Wiele osób, które w swoich miejscowościach nie mają szkół, zazdrości nam wiedząc, jaki to świetny sposób dla dzieci na spędzenie wolnego czasu, rozwinięcie, na integrację z rówieśnikami. Ja obserwując moją córkę jestem bardzo zadowolona, dumna z jej nowych umiejętności. Dziecko spędza czas w przedszkolu na zabawie, ale i nauce, „odpoczywa” od mamy i domu. Po powrocie ze szkoły, przedszkola nie jest znudzone swoimi zabawkami, z zacięciem opowiada rodzicom i rodzeństwu o nowych zabawach, o tym, czego w danym dniu się nauczyło. Rozwija się ruchowo i wokalnie. Takie chwile szczególnie w czasie jesiennych i zimowych krótkich dni upewniają mnie w tym, że dobrze zrobiłam zapisując dziecko do przedszkola, a widząc radość dzieci w szkole, ich zabawy i pierwsze sukcesy w nauce utwierdzam się w tym, że wójt i pozostałe osoby podjęły najlepszą decyzję. Dlaczego tylko w miastach i większych wsiach rodzice i dzieci mają mieć ten komfort, jeśli jest tylko możliwość trzeba

ch szkół



zrobić wszystko aby te małe, tzw. nieren-towne szkoły utrzymać. Otwierać przed-szkola, świetlice, a nie zamykać. Likwido-wać najłatwiej!

Cieszymy się, że wśród nas są osoby, którym na pierwszym miejscu leży dobro dziecka. Wiadomo, że pierwsze kroki w do-rosłe szkolne życie łatwiej stawiać wśród znanego, własnego otoczenia. Miejscowo-ści bez szkół, przedszkoli są smutne, brak im niewinnej oprawy, krzyków i śmiechów dzieci, a przecież to one są naszą przy-szłością, nadzieją, to one nadają naszemu, dorosłemu życiu sens i barwę tęczy, by nie przybladło z wiekiem i nie poszarzało ze zmartwień.

Od dziesięciu minut czekam na przy-jazd autobusu myśląc o tym wszystkim. Nadjeżdża mały, biało niebieski autobusik z dziećmi. Jakież one radosne! Odbieramy maluchy z rąk opiekunki, „starszaki” wycho-dzą same! Ależ dumne! Opowiadają jedno przez drugie przekrzykując się o wróżbach, tańcach, smakołykach...

Moja córka Amelka w grudniu, dzień przed Wigilią skończy trzy lata, we wróżbie z butami wygrała – pierwsza wyjdzie za mąż! No tak, czas prędko płynie, śmiejąc się od ucha do ucha idziemy do domu. Nawet wiatr nam nie dokucza, też się zastanawia, co tu kupić na prezent weselny...

Aldona Magdalena Peplińska
Motarzyno

Wójt gminy Słupsk podpisał umowę na budowę aquaparku w Redzikowie z kon-sorcjum firm Sumabud ze Słupska i Po-lmilu z Kielc.

Będzie aquapark

Koszt budowy aquaparku to 27,7 mln zło-tych. Konsorcjum na jego wybudowanie ma 18 miesięcy. Obiekt będzie miał powierzchnię ośmiu tysięcy metrów kwadratowych. Znaj-dzie się w nim między innymi basen o wymia-rach 25 m x 12,5 m z widownią przygotowaną dla 150 osób, basen rekreacyjny o głębokości od 0,8 do 1,2 m. Przy nim będzie rwąca rzeka, bicze wodne, gejzery, wydzielona część do nauki pływania (dwa tory). Najmłodsi będą mogli się bawić w wodnym placu zabaw, w którym znajdują się: zjeżdżalnia, armatki wodne, gejzery z leżanką do hydromasażu, zwierzęta tryskające wodą. Odpocząć będzie można w trzech sześciuosobowych jaccusi.

Planowana jest również budowa ba-senu zewnętrznego o głębokości 1,35 m

połączonego z częścią rekreacyjną krytej pływalni. Na zapleczu pływalni powstaną cztery tory kręgielni połączone z kawiaren-ką, sauna sucha i parowa, solarium, wanny z wodnym masażem, łóżko do masażu, ga-binet do rehabilitacji osób niepełnospraw-nych - bicze wodne, wanna z solanką i si-łownia.

W drugim etapie planowana jest rów-nież budowa lodowiska oraz boisk sporto-wych. Jednak te prace rozpoczną się wów-czas, gdy gmina będzie miała pewność, że uda się jej pozyskać na ten cel fundusze unijne. Potrzeba będzie bowiem dodatko-wo ok. 6 milionów złotych.

Aquapark ma stanąć do maja 2009 roku.

Elżbieta Lange, GOK Gminy Słupsk



Most energetyczny

czy powstanie wspólna elektrownia jądrowa?

Stowarzyszenie Naukowo – Techniczne Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku od czterech lat współpracuje ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Polskich na Litwie. W tym czasie zrealizował wiele wspólnych inicjatyw i konferencji.

Ostatnie podjęte wyzwanie to konferencja pn. „Problemy technologiczno-ekonomiczne w energetyce”. SITR w Słupsku włączył się w prace związane z konferencją i zorganizował wyjazd na Litwę. Konferencja odbyła się w dniach 23-25 października w Wilnie a ze Słupska czynnie uczestniczyli w niej Leszek Kuroś i Stanisław Grzybowski (mówili o wykorzystaniu kolektorów słonecznych w warunkach Słupska). Ponadto w konferencji uczestniczyli jeszcze Jan Popiel i Eugeniusz Łoński, Jerzy Nienartowicz, Jan Przychoda i niżej podpisana, inicjatorka wyjazdu.



Fot. K. Popiel

ny Litwa – Polska

W pierwszym dniu wygłoszono wiele referatów, poczynawszy od wiodących tematów związanych z energią jądrową a skończywszy na zagadnieniach energetycznych w budownictwie, związanych z wpływem wentylacji i ogrzewania mieszkań na powstanie i rozwój grzybów pleśniowych oraz ich wpływie na ludzi mieszkających i pracujących w zagrożonych pomieszczeniach.

Konferencja zgromadziła znanych na Litwie i w Polsce specjalistów i ekspertów zajmujących się problematyką energetyki. Głównym tematem były kwestie związane z budową mostu energetycznego Litwa – Polska. Wiele wagi poświęcono przyszłej współpracy Polski i Litwy w ramach wspólnego programu budowy nowej elektrowni atomowej w Ignalinie. Obecnie energia atomowa na Litwie stanowi 80 proc. energii kraju. Zbliżająca się data zamknięcia w 2009 roku drugiego bloku elektrowni w Ignalinie, wskazanym przez Unię Europejską, bez względu na możliwości produkcji i jej stan techniczny, stawia Litwę przed wielkim problemem energetycznym w najbliższych latach.

Strategia bezpieczeństwa Polski zakłada wznowienie prac związanych z budową elektrowni jądrowej na terenie kraju w latach 2020-2030. Zanim jednak w Polsce powstanie elektrownia atomowa może minąć wiele lat. Mając to na uwadze rząd Polski zamierza inwestować w litewską elektrownię. Profesor Jerzy Barglik z Politechniki Śląskiej zaprezentował opinię, że w związku ze wzrostem popytu na energię elektryczną niezbędne jest zacieśnienie współpracy gospodarczej Polski z Litwą oraz zapewnił zebranych, że kadra inżyniersko-techniczna Stowarzyszenie Energetyków Polskich popiera wszelkie inicjatywy

związane z tą współpracą.

Jak zwykle największym problemem są pieniądze. Budowa elektrowni jądrowej wymaga olbrzymich nakładów inwestycyjnych. Wstępne szacunki wykazują, że potrzeba będzie na to od 1 do 4 miliardów euro. Wszystkie kraje zainteresowane budową takiej

reaktora jądrowego. Pokazano też teren składowania odpadów i miejsce zrzutu wód chłodzących. Grupa zwiedzających zeszła nawet do reaktora.

W rozmowach nie ukrywano wielu obaw, jakie budzą: praca elektrowni atomowej, odpady radioaktywne, trudny pro-



Fot. K. Popiel

elektrowni liczą na znaczne wsparcie finansowe ze strony Unii Europejskiej.

Wielkim przeżyciem dla uczestników konferencji była wizyta w samej elektrowni jądrowej w Ignalinie. Z elektrownią tą i jej pracą zapoznał zebranych sam generalny dyrektor Viktor Shevaldin. Gościom pokazano filmy, makiety, oraz zaprezentowano przy pomocy kamer przemysłowych prace

ces ich utylizacji i tragiczne wspomnienia związane z elektrownią atomową w Czarnobylu. Dyrektor Viktor Shevaldin starał się rozproszyć wszelkie te obawy. Przedstawił m.in. materiały badawcze związane z monitorowaniem naturalnego środowiska, które nie budziły żadnych zastrzeżeń.

Krystyna Popiel
Sekretarz SITR w Słupsku



POLAND UKRAINE
candidate for
UEFA EURO 2012

Szansa dla lokalnej turystyki?

Wielu Polaków myśli już o Euro 2012, które wraz z Ukrainą mamy zorganizować za pięć lat. Nieuchronnie ciśnie się pytanie: Czy zdążymy? Razem z nowym rządem przyszedł nowe oczekiwania. Budowany na nowo resort sportu i władze miast, w których odbędą się mecze stają, przed potężnym wyzwaniem.

Mamy niecałe pięć lat, aby przygotować infrastrukturę do wymogów międzynarodowej imprezy. Ale przygotowania do Euro to nie tylko drogi, hotele, czy stadiony. Musimy stworzyć też reprezentację, która będzie w stanie walczyć z najlepszymi, broniąc honoru gospodarza mistrzostw. Do tego potrzebne jest odpowiednie szkolenie młodych piłkarzy. Nie chodzi tu tylko o duże miasta, jak Wrocław, Warszawę, czy Poznań, gdzie szkolenie skupia się na renomowanych klubach z ekstraklasy i II ligi. Nie możemy zapominać o młodych zawodnikach z klubów. Tutaj też są zawodnicy, dla których sport, głównie piłka nożna jest całym życiem. W powiecie słupskim działa wiele drużyn, biorących udział w rozgrywkach Klasy A, „Okręgówki”, a nawet IV ligi. Wszędzie są działacze, którzy wpajają swoim wychowankom piłkarskie idee, lecz brakuje możliwości „wybicia się” z lokalnych rozgrywek do wyższych lig.

Szara rzeczywistość bywa często smutna. W czasie, gdy piłkarze naszej reprezentacji trenują we Wronkach, nauczyciele wf-u ze Smołdzina zastanawiają się, jak przeprowadzić kolejne zajęcia na sali, a raczej salce gimnastycznej, której wymiary to ok. jednego metra długości, sześciu metrów szerokości i niewiele ponad dwóch metrów wysokości! Wymiary sali gimnastycznej w Zespole Szkół, do którego uczęszcza ok. 350 uczniów są absolutnym „pseudorekordem” powiatu! Nawet, gdy



pogoda nie dopisuje uczniowie odbywają zajęcia na boisku. Nowa hala sportowa, obiecwana przez władze gminy od kilku lat, nie została wykończona i teraz pełni funkcję składu na stare okna. Na jej środku rośnie dzikie drzewo...

Sytuacja w Smołdzinie z pewnością nie jest jedynym w swoim rodzaju przypadkiem zaniedbania i obojętności lokalnych władz. Takich szkół w Polsce jest z pewnością więcej. Dbając jedynie o drogi, hotele i stadiony w dużych miastach nie wywalczymy wiele na mistrzostwach. Takie miejscowości jak Smołdzino, Główny czy Potęgowo w powiecie słupskim, posiadające nowoczesne stadiony i dobrze rozwijające się drużyny piłkarskie, mogą być idealnymi dla reprezentacji grających mecze w Gdańsku. To szansa dla miejscowej turystyki na gwałtowny rozwój! Trzeba ją tylko umiejętnie wykorzystać.

Mariusz Kasiński
Smołdzino

Jak zawsze tłumy zwiedzających

W Strzelinie odbyły się jubileuszowe XXX Jesienne Targi Ogrodnicze.

Mimo typowo jesiennej pogody targi odwiedziły tłumy zwiedzających. Wśród ponad setki wystawców przeważali producenci – właściciele szkółek i plantacji drzewek owocowych, roślin i krzewów ozdobnych. Prezentowali duży wybór roślin i sprzedawali je po konkurencyjnych cenach. Oferowano drzewa owocowe, krzewy ozdobne, byliny i cebule kwiatowe.

rolnictwa i ogrodnictwa udzielali doradcy ODR. Pomocą służyli też przedstawiciele ARR, ARiMR, KRUS, Stacji Chemiczno - Rolniczej i innych jednostek rolnictwa.

W niedzielę, w części oficjalnej, kilka osób (m.in. Kazimierz Gołofit z Bierkowa i Mariannę Płoszaj z Lubuczewa, Zenona Krysińskiego z Podgór) udekorowano honorową odznaką „Zasłużony dla rolnictwa”.



Fot. J. Maziejuk

Wśród wystawców wyróżniały się stoiska Starego Grabiaża, Małgorzaty Dąbrowskiej z Nowego Dworu Gdańskiego, Aliny Dulaj z Nowogardu, Zenona Walczaka z Kostrzyna Wielkopolskiego i Katarzyny Paluch z Janówka.

Na targach oferowano też popularne jesienią wrzosey i chryzantemy. Przywiozło je m.in. gospodarstwo Ireny Cierzan z Karsina i firma Amis z miejscowości Banie. Zainteresowaniem cieszyły się krzewy borówki amerykańskiej i kanadyjskiej ze szkółki „Borówka” Zygmunta Landowskiego.

Jerzy Jankowski z Kołczygłów oferował wspaniałe beczki dębowe przydatne, do kisenia ogórków i kapusty.

Porad z dziedziny ogrodnictwa, programów strukturalnych i innych z zakresu

Prezes Agencji Rynku Rolnego w Gdyni Marek Gołasiński nagroził pucharami Janusza Jóźwiaka z Zębowa i Zbigniewa Śmiechowskiego z Jaromierza - za efektywne uczestnictwo w realizacji programu dopłat do materiału siewnego.

W regionalnym konkursie „Bezpieczne gospodarstwo” pierwsze miejsce zajął Stanisław Daleki z Podola Małego. W konkursie tym nagrodzono też Kazimierza Kubika z Grąbkowa i Wojciecha Brzeskiego z Wieliszewa.

W konkursie „Plony z naszych ogrodów i pól” pierwsze miejsce zajęli Ewa i Józef Klimczukowie z Bruskowa Wlkiego, drugie – Marzena i Andrzej Dyś z Saborza, a trzecie – Ola Ciesielska ze Słupska.

Marianna Kołodziejska
Wydział Środowiska i Rolnictwa

KALENDARIUM

27 listopada odbył się finał V Miejsko - Powiatowej Olimpiady wiedzy o AIDS. Udział wzięło 13 szkół ponadgimnazjalnych ze Słupska i powiatu słupskiego.

30 listopada Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie zgłosiło Starostwo Powiatowe w Słupsku do nagrody im. Aleksandra Gieysztorza za ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego.

3 grudnia Komisja Konkursowa rozpatrzyła oferty w otwartym konkursie na wsparcie realizacji zadania z zakresu profilaktyki HIV/AIDS. Wybrano ofertę NZOZ „MEDICA-LAB” ze Słupska.

6 grudnia w Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Damnicy odbyły się tradycyjne Mikołajki.

12 grudnia w siedzibie starostwa podpisano porozumienie samorządowe pomiędzy powiatem słupskim a gminami: Kępice, Słupsk, Główny i Dębica Kaszubska o wspólnej realizacji zadania o nazwie „Dziedzictwo i kultura małych ojczyzn powiatu słupskiego w miejscowościach: Warcino, Osowo, Budowo, Swółowo, Wrzeście i Żelkowo”.

12 grudnia w usteckim ratuszu odbyło się spotkanie poświęcone zagrożeniom i korzyściom związanym z instalacją tarczy antyrakietowej w Redzikowie.

14 grudnia 25-lecie działalności obchodziło Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Węgierskiej w Słupsku. Wśród członków Towarzystwa znajdują się mieszkańcy powiatu słupskiego.

14 grudnia odbyła się uroczystość upamiętniająca 62-lecie założenia Szkoły Podstawowej we Wrześcu.

15 grudnia w Słupsku odbyła się uroczysta Gala Wolontariatu i konferencja „Wolontariat – pierwszy krok na rynek pracy”.

Buduje sobie raj na ziemi

Zagroda nierolnicza Bożeny i Krzysztofa Szczudrawów z Włynkowa uznana została za najpiękniejszą w województwie pomorskim.

W Dworze Artusa w Gdańsku ogłoszono wyniki wojewódzkiego etapu konkursu „Piękna wieś” – 2007. Konkurs ten rozgrywany jest w trzech kategoriach: wieś, zagroda rolnicza, zagroda nierolnicza, rozstrzygany na szczeblu gminnym, powiatowym i wojewódzkim. Pierwszy etap w powiecie słupskim przeprowadziły gminy: Głównice, Kępice, Smołdzino i Słupsk. Zgodnie z regulaminem zgłosiły laureatów I miejsc do eliminacji powiatowych.

Powołana przez starostę słupskiego komisja wyłoniła zwycięzców na szczeblu powiatowym. W kategorii: „wieś” była to Bukówka. Drugie miejsce zajęły Biesowice, a trzecie Będzichowo.

W kategorii: „zagroda rolnicza” pierwsze miejsce przypadło zagrodzie Renaty i Zdzisława Kowalczyków z Osowa, drugie – zagrodzie Marii i Adama Początko z Włynkowa, trzecie – zagrodzie Ewy i

Edwarda Smorawskich z Gardany Wielkiej.

W kategorii: „zagroda nierolnicza” zwyciężyła zagroda Bożeny i Krzysztofa Szczudrawów z Włynkowa. Drugie miejsce zajęła zagroda Kazimierza Wajda z Korzybia, a trzecie – Zofii Jarzewicz z Gardny Wielkiej.

Laureaci I miejsc w konkursie powiatowym zostali zgłoszeni do eliminacji wojewódzkich. Nagrodzona w konkursie wojewódzkim zagroda Bożeny i Krzysztofa Szczudrawów z Włynkowa jest dla jej właściciela miejscem szczególnym, w niej się bowiem wychował, w niej jego rodzice prowadzili gospodarstwo rolne, a teraz wspólnie z rodziną, realizując pomysły głównie małżonki, zmienia ją we własny raj na ziemi.

Warto dodać, że Renata i Zdzisław Kowalczykowie z Osowa oraz sołectwo Bukówka zdobyły wyróżnienia w tym konkursie. Opłaciło się, bo sołtys Bukówki

– Wioletta Lindenberg – Młyńska w nagrodę odebrała 50 sadzonek krzewów ozdobnych oraz ciągnik – kosiarkę do trawy.

Rozstrzygnięto też konkurs Agroliga 2007, który również organizowany jest na szczeblu krajowym. Na szczeblu wojewódzkim organizują go ośrodki doradztwa rolniczego.

Rolnikom z powiatu słupskiego kapituła przyznała dwie drugie nagrody. Otrzymali je Danuta i Jan Rybowie z Lubuczewa (tym samym uzyskali tytuł Wicemistrza Województwa Pomorskiego). W kategorii firm drugie miejsce (i tytuł Wicemistrza Województwa Pomorskiego) zdobyła firma Wędliniarstwo - Grzywaczewski ze Strzelina.

Mistrzami Województwa Pomorskiego zostali Justyna i Andrzej Cymanowie z Bukowiny w gminie Cewice.

Marianna Kołodziejska
Wydział Środowiska i Rolnictwa



Fot. J. Maziejuk

Zerwana mała kartka. Data, godziny wschodu i zachodu słońca, kto się przed laty urodził. Kto umarł, kiedy gdzieś w świecie zaczęła się lub zakończyła wojna, ile już dni przeżyłem od początku roku. Na odwrocie jakaś wypisana sentencja, czyli złota myśl, przepis na naleśniki albo zupę cebulową, rada jak wywabić plamy z kawy. Co ja, biedny, mam zrobić z tymi plamami, kiedy żadna rada nie jest skuteczna?

Mój kalendarz

Taki ścienny kalendarz z kartkami do codziennego zrywania towarzyszy mi od dziecięcych lat. Z książek zaś wiem i z encyklopedii, że to zapewne najstarsza forma kalendarza. Choć, jako początkujący pracownik poczty w latach czterdziestych ubiegłego wieku roznosiłem razem z listami po okolicznych wsiach inne kalendarze. Zwykle pod koniec roku. Kalendarz Rolnika, Kalendarz Robotniczy, Kalendarz Przyjaciółki. Po 80 złotych sztuka. Wśród książek trzymam jeszcze przepiękny Kalendarz Leśnika z fotografiami polskich ptaków. Teraz mam na ścianie kalendarz z jedną kartką na cały miesiąc. Na przezroczystej taśmie przesuwam każdego dnia kolorową ramkę, w ten sposób zaznaczając datę.

Minął dzień. Minął tydzień. Ile tych dni, tygodni, czeka mnie jeszcze w życiu? Ile jeszcze zerwę tych kartek? Ile razy tę ramę przesunę? Tego nie wiem ani ja, tego nie wie nikt. Ale, gdy dożyję, będzie ich w tym roku 365, może jeszcze będzie i taki rok, kiedy będzie 366. Dałby Bóg, żeby nie jeden. Od minionego 1 listopada tylko 61.

Nie ma, niestety, jak te dni przeżyłem, co mnie wczoraj lub kilka dni temu spotkało. Bo ta wczorajsza kartka już w koszu, a dzień przeminął. Trzeba mieć naturę znanej pisarki, by notować dzień po dniu przeżycia, wydarzenia, w których się uczestniczyło lub których było się świadkiem i myśli, które im towarzyszyły. Nie zapiszę więc dla potomnych, że zakochałem się na zabój w ślicznej prezenterce telewizyjnej, ale z powodu kataru nie mogłem jej tego powiedzieć. A może powód był inny? Potomni nie dowiedzą się, że stanąłem w oknie i położywszy pod łokcie poduszkę gapilem się bezmyślnie jak ludzie chodzą po ulicy, wchodzą do sklepów, co myślę o panu z pierwszej strony mojej ulubionej gazety. Z kim umówiłem się na kolację i czy ta kolacja zakończyła się śniadaniem. Nie przejdę więc do hi-



Fot. J. Maziejuk

storii jako autor dzienników wydanych w wielu tomach. Nawet te kartki z kalendarza wyrzucę i nikt nie będzie wiedział, że odliczały dni mojego życia.

Ale w dawniejszych kalendarzach coś pozapisywałem. Pod datą 2 listopada 1998 roku zapisałem: „1919, 1810, 4840, 4820” – wtedy zbierałem materiały do rozprawy doktorskiej. Dwudziestego października 1999 roku zapis po rosyjsku: „Miasto Słonim, Szkoła średnia nr 3. Od uczniów klas 11-tych”. Piętnaście podpisów. Słonim to moje rodzinne kresowe miasto. 31 października 2000 roku: „386DX40” (?) „Uroda zewn. Występuje razem z urodą w środku” – to chyba, jak pisałem szkic o urodzie. Siódmego listopada 2001: „Godz.16 - 21 festyn seniorów z całego powiatu. Faust” Szósteego listopada 2003: „Temat zaduszk. Ks. Mariusz” – to pewnie spotkanie listopadowe w uniwersytecie trzeciego wieku. Czwartego listopada 2004: „Każdy ma wytyczoną swoją drogę, ale jak źle odczyta drogowszak

to mu się życie popieprzy” Trzydziestego października 2005: „To są historie, które nie zdarzyły się nigdy, ale zdarzały się zawsze” – zapewne do wykładu o mitach.

A jednak chciałbym, aby coś po mnie pozostało. Na pewno pozostaną zapisy w księgach, że powitałem kiedyś świat, i że się kiedyś z nim pożegnałem. Właściwie zapisu o tym, że uszczęśliwiłem świat swoim pojawieniem się na nim nie ma, niestety. Spłonął razem z kościołem w kresowym Zdzieciole, kościołem podpalonym przez białoruskiego komunistę, który w ten sposób chciał zniszczyć ślady po polskich panach. Zapis zaś, że świat osierociłem, zostanie dokonany w mieście na ziemi do końca dla mnie obcej. Nigdy nie jest za późno na szczęśliwe dzieciństwo. Ja teraz odrabiam swój czas.

A kartka ze ściennego kalendarza będzie nie o mnie.

Zdzisław Stankiewicz
Słupsk

Kuchnia – serce domu

Stare wiejskie kuchnie łączyły ludzi. Pokolenia rodzin siadały przy wspólnym stole. Kuchnia była odzwierciedleniem prac gospodarskich i pór roku. Pachniała owocami jesieni. Czuło się w niej atmosferę żniw i omłotów, przez uchylone drzwi słyszeć było pracę młockarni przy stodole, gwar ludzkich głosów. Na płycie bulgotał rosół, piekły się kurczęta.

Wiejska kuchnia. Duża, przestronna. Najważniejszy mebel to stół pod oknem. Drewniana ława, krzesła lub stołki. Kredens kuchenny (szafa na naczynia) wyposażony w półki, drzwiczki, szufladki. Każda szanująca się gospodyni stawiała w jego wnęce dekoracyjny dzbanek do herbaty. I główna część każdej kuchni – płyta, obudowana kolorowymi kaflami, często zdobionymi w fantazyjne scenki lub kwiaty. W naszej wsi Człuchy wszystkie piece kuchenne były prawie jednakowe, różniły się tylko kolorami kaflów. Na płycie postawić można było na ogół trzy – cztery garnki.

Największy otwór miał średnicę około pięćdziesięciu centymetrów, pozostałe były mniejsze. Otwory regulowało się fajerkami dostosowując do dna poszczególne garnki. Przybudowany był piekarnik z osobnym paleniskiem, pod nim znajdował się schowek na drewno, które się tam dosuszało. Jego sklepienie z zewnątrz wyłożone było też kafelkami. Gdy piekarnik był używany, na przykład do pieczenia ciasta na niedzielę, to miejsce nad nim było ciepłe, dosuszało się na nim susz z owoców i grzybów. Często wylegiwały się na nim koty, skąd przeganiane były przez gospodynię. Oprócz tego, że leniuchowały

wygrzewając się, to lubiły zaglądać w garnki i podkraδαły obiad domownikom.

Przy każdej kuchni była jeszcze ścianka wyłożona kafelkami i półką z wbudowanymi ozdobnymi haczykami, na których wieszano się mniejsze rondle i kubki.

Pod płytą wesoło bzuje ogień, kiedy się pali drewno świerkowe wesoło wtedy trzaska. Właśnie dogotowuje się smakowita zupa w charakterystycznym saganie. Garnka takiego na próżno by szukać w obecnych sklepach. Nie znajdzie się. Jest to naczynie żeliwne z obręczą wokół przymocowaną na stałe, z dwoma uszami. Białe w środku jak przystało na porządny garnek i czarne z zewnątrz, często z nazwą i marką producenta, a od poziomu obręczy (fajerki) do dna usmolony sadzą, ponieważ jest wpuszczany w palenisko. Wszystko co ma być w nim gotowane nabiera właściwej temperatury, a po skończonym gotowaniu, kiedy wygaśnie już ogień pod nim, jeszcze bardzo długo zachowuje wysoką temperaturę. Często, zwłaszcza jesienią, kiedy nawał prac polowych jest największy i nie ma czasu na gotowanie obiadu, gospody-

ni już rano przyrządzała w takim saganie pożywną zupę. Zostawiała na kuchni taki garnek i potrawa sama się gotowała. Nie miała obaw, że potrawa się przypali, oczywiście pod warunkiem, że nie wygotowała się z niej wszystka woda. Taka zupa sama „dochodziła”, nawet po wygaśnięciu ognia. Głodni, często zmarznęci domownicy wracając na obiad z pola, błogosławili podany im gorący posiłek. Zanim ukazały się w sprzedaży tzw. parniki, często w takiej kuchni gotowano kotły ziemniaków dla trzody, grzano gary wody potrzebnej do przyrządzania paszy dla zwierząt, a także do mycia i kąpieli domowników. Skarbem nieocenionym w rodzinie była starsza osoba, która chciała pomóc w gospodarstwie. Jej obowiązkiem było rozpalanie takiej kuchni, dokładanie drewniek do ognia. Przy palenisku był stawiany specjalny taborecik, na którym siadywała babcia (lub dziadek) i grzejąc się doglądała domowego ogniska.

Mroźny zimowy wieczór, wszystko już zrobione w obejściu, zwierzęta nakarmione. W kuchni ciepło rozchodzi się od

buzującego pod płytą ognia. Słysząc jak ktoś tupie za drzwiami, pies ujada przy budzie. Wchodzi sasiad, na pogawędkę. Za nim przychodzi jego żona, za chwilę jeszcze ktoś omiata miotłką buty ze śniegu. Wszyscy rozsiadają się w kuchni. Zaczyna się pogawędka o codziennych sprawach. Gospodarz włącza radio – głośny mały „Pionierek”, na którym można „złapać” różne stacje. Za chwilę będzie nadana w języku polskim audycja z Rozgłośni Radia Lille pod Paryżem. Będą wiadomości, koncert życzeń ze starymi polskimi przebojami. Prowadzącą będzie Barbara Zakrzewska – uczestniczka Powstania Warszawskiego. Za pół godziny może uda się „złapać” zagłuszającą Wolną Europę...

W rozmowie starszych padają słowa przeciw Roskom, wspominają jak bolszewicy męczyli ludność polską. Nam, dzieciom nie wolno tych rozmów słuchać. Rodzice wyganiają nas do łóżek spać. Zresztą coś tu nie pasuje. W szkole uczą, że naród radziecki to przyjaciel. Nie wiadomo, komu wierzyć. Na szczęście starsi szybko zmieniają temat. Bezpieczniej jest opowiadać jak to stary Sułkowski wyprosił u swojego zięcia, żeby mu niemiecką kuchnię przebudował na ruski piec. Taki, jaki był w domu koło Oszmiany na Wileńszczyźnie. Wybudował mu ogromny i dziadek wygrzewa teraz na nim swoje stare kości pod ciepłym kożuchem. Na ten piec wchodziło się po specjalnych schodkach.

Dla nas, dzieci było to świetne miejsce do zabawy w chowanego. Garnki z jadłem nie stały w fajerkach, a były przestawiane do ognia, który płonął w głębi. Gdy dziadek umarł piec został rozebrany.

Im późniejsza pora, tym ciekawsze opowieści snują się między sąsiadami. Wesoło się śmieją opowiadając jak to Mrugała wpadła do beczki w stodole, siadając na nią. Denko nie wytrzymało i ledwie się z niej wygramoliła. A jak pijany Grąbelko, aby ratować swoją reputację przed kobietami, które się akurat w nocy odprowadzały wzajemnie do domu, musiał udawać ducha, czym wzbudził popłoch, a potem śmiech...

Kobiety obsiadły stół skubiąc pierze, mężczyźni palą kolejne skręty. Jest późno i w końcu trzeba wracać do domu. Ale nie chce się wychodzić z ciepłej, przytulnej kuchni na zimno i mróz.

Stare wiejskie kuchnie łączyły ludzi. Pokolenia rodzin siadały przy wspólnym stole. Kuchnia była odzwierciedleniem prac gospodarskich i pór roku. Pachniała

ugotowane dwa obiady w jednym dniu...

Smutna i zimna była kuchnia, gdy na zawsze odchodziła gospodyni, najczęściej ta starsza. Kiedy już nigdy nie miała rozpałić ognia, ugotować rodzinie obiadu. Wydawało się, że garnki płakały stojąc na płycie kuchennej zimne i opuszczone.

Patrząc przez moje kuchenne okno, miałam widok na lasy i górę Rowokół. Inspirowało mnie to i zachęcało, aby po skończonej, całodzienniej krzątaniu usiąść przy stole i pisać swoje wiersze. Lampa nad stołem była mi wtedy towarzyszką.

A jak jest dzisiaj? Kuchnia jest. I to, jaka. Na ogół zasilana gazem z butli lub elektryczną. Babcia patrząc na te zmiany załamuje ręce. Jak tu ugotować na takim czymś tradycyjny wiejski obiad? Przecież z takiej kuchni garnki pospadają. Strach się dotknąć, tyle różnych gałek, światełek. Ona na pewno na takiej kuchni gotować nie będzie. Tęskni do drewniaków w skrzynce. Dziś żeby coś przygrzać czy szybko podać na śniadanie, włączają też mikrofalówkę. Kolejne urządzenie niby wygodne, ale to nie to, co stara wiejska kuchnia, na której i jajecznica była smaczniejsza, bo pachniała dymkiem z gałązek sosnowych, i woda zawsze była ciepła, i buty się suszyły.

Patrzę z rozrzewnieniem na płytę kuchenną wyrzuconą z domu. Oparta o płot. Żeliwna, pęknięta przez środek. Może to z żalu

tak pękła. Puste oczodoły po fajerkach patrzą na ten nowoczesny świat. Wspominam, ileż to razy marzyłam przy niej klęcząc i dmuchając na zarzewie, aby się wreszcie rozpałiło, aby przyrządzić śniadanie dzieciom i mężowi? Ileż to razy, idąc z pola, myślałam, że muszę nanieść jeszcze drewna z drewutni, które też sama muszę, mimo zmęczenia, narąbać siekierą? Ileż to było szorowania, brudnych, osmolonych garów?

Jest teraz dużo łatwiej prowadzić gospodarstwo domowe na nowoczesnej kuchni. Ale już nigdy nie wróci klimat i atmosfera dawnych wiejskich kuchni.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

owocami jesieni. Czuło się w niej atmosferę żniw i omłotów, przez uchylone drzwi słysząc było pracę młockarni przy stodole, gwar ludzkich głosów. Na płycie bulgotał wtedy rosół, piekły się kurczęta. Obiad smaczny i pożywny musiał być na czas podany. Inaczej pachniała w wigilijny dzień. Od rana przyprawiała o zawrót głowy wszelkimi zapachami, bigosem, ciastem, bakalią, grzybami. Wyczuwało się też nastroje, kiedy kipiała radością, gdy zdarzyło się coś radosnego, zjazd rodzinny, wesele. Ale też czuło się atmosferę napięcia nerwowego, na przykład między teściową a synową. Czasem rezultatem takiego stanu były

Święta przy b

Biały adamaszkowy obrus, który dostałam od swojej mamy, przywiódł mnie do wspomnień świątecznych. Ten duży rozmiarem obrus, mama moja dostała w prezencie ślubnym od swojej „szefowej”, u której podczas wojny pracowała jako służąca.

Jest rok 1940. Okolice miasta Ulm w południowej części Niemiec. Tutaj przyszło mojej mamie spędzić Boże Narodzenie. Daleko od rodziców, rodzeństwa, od rodzinnej wioski pod Sieradzem. Domu rodzinnego już tam dziś nie ma. Wysiedleni rodzice, starsze siostry również wywiezione zostały na przymusowe roboty. Na ich miejsce sprowadzona została rodzina niemiecka, która wojennym prawem zagarnęła cały dobytek, gospodarcze sprzęty, mieszkanie, sad - wycięty w pień przez nowych właścicieli.

Wywieziona do Niemiec młoda, dwudziestoletnia dziewczyna nie może się oswoić z nową rzeczywistością. Jest przeżrana tym, co się wokół niej dzieje. Żadnej bratniej duszy. Nie słyszy polskiego języka. Nie rozumie języka niemieckiego. Przydzielona została do pracy w domu właściciela ziemskiego. Pracują tam też Rosjanie, Francuzi. Dopiero po pewnym czasie dowiaduje się, że są tam też Polacy. Drugą służącą jest młoda Niemka, z którą serdecznie się zaprzyjaźnia. Przyjaźń ta trwa jeszcze po wojnie... Mama z wrodzoną sobie inteligencją, szybko zdobywa uznanie swojej „szefowej”. W domu tym jest wiele dzieci. Rodzina ma swoich pięcioro, dwoje jeszcze od rodziny z Hamburga, które na czas wojny przywieziono w bezpieczniejsze miejsce, na wieś. Posiadając umiejętności krawieckie mama przy takiej gromadce ma co robić. Zauważyła, że

przygotowując się do świąt, wiele uwagi w niemieckiej rodzinie poświęca się dzieciom. W tajemnicy szyje ze skrawków materiału uroczne fartuszki dla dzieci, które następnie im ofiaruje. Podbija tym serca domowników...

Z okazji świąt przyszedł list z Polski, od rodziców, w nim biały opłatek. Bronisława usługując przy stole wzięła opłatek w ręce i chciała podzielić się z gospodarzami. Oni tego zwyczaju nie znali, nie bardzo rozumieli, co to oznacza. Na stole nie było tradycyjnych potraw, jak w Polsce. Były tylko podane duże porcje „zimnych nóżek”. Ale stała pięknie przybrana choinka. W domu rodzinnym Bronisławy choinki się nie stawiało. Zawieszano pod sufitem kilka zielonych gałązek, tzw. „podłazniczkę”. Choinka nie była jeszcze rozpowszechniona na sieradzkiej wsi.

Bronisława patrząc na pięknie ustrojone drzewko przyrzekła sobie, że kiedy Bóg pozwoli jej wrócić do domu zawsze będzie stawiała taką dużą i strojną choinkę. Kiedy już w wyzwolonej Polsce przyszło jej z razem z mężem na odzyskanych ziemiach spędzać kolejne święta, ubrała swoją wymarzoną choinkę. Była dość okazała, ale ozdoby wielkiej nie posiadała. Mąż nie chcący przygnoił pudło ze świecidełkami. Zostały tylko cztery bombki, w tym jeden dzwoneczek. Ocalone bombki długo były w naszych ozdobach choinkowych czymś wyjątkowym, a dla naszych rodziców bardzo cenne.

iałym obrusie

Święta u nas, w domu nie były zbyt wystawne. Zazdrościliśmy innym dzieciom wspanialszych choinek. U nas było zawsze jakby skromniej. Ale zawsze było ciasto, które pachniało inaczej, niż zwykle. Przechowywano je w specjalnej szafce. Mieliśmy zawsze na nie apetyt, ponieważ nigdy nie można się było najeść do syta. Pachniał kompot z suszonych owoców, które przysyłała nam babcia Franciszka spod Sieradza, razem z pszenną mąką na placki z własnej pszenicy. Do tej paczki babcia wkładała też woreczek cukru, ponieważ uprawiali buraki cukrowe i mieli swój przydział.

Wzruszający do dziś mam widok przed oczami, gdy mama, niczym Kopciuszek z bajki, przebierała cukier, odrzucając mysie ślady, które przedostały się do woreczka. Zawsze były na wigilię śledzie. Mama je szczególnie umiała przyprawić. Podawała je w zupie o nazwie „ślepy śledź”. Królował też czerwony barszcz, który „po swojemu” przyprawiał tato, bo musiał być „ostry”, a mama robiła go w smaku dużo łagodniej-
szym.

Jest rok 1982. Za oknami zamieć, okna zasypane śniegiem. W moim domu błyszczą choinka. Starsze dzieci obstały łó-
żeczko z małym Pawłem, który obcho-

dzi swoje pierwsze w życiu święta. Radość w rodzinie jest ogromna. Starsi bracia mają po osiemnaście i dziewiętnaście lat. Ich siostra ma lat szesnaście, więc taki maluch budzi sensację. Przypomina się postać małego Dzieciątka. Święta są jakby wszystkim bliższe... W domu jest ciepło, przytulnie, mamy kolorową telewizję. To nic, że trzeba pomóc nakarmić zwierzęta, które są w oborze oddalonej o trzy kilometry od domu. Jest dobrze, bo jest dom, a w nim mama i tata.

Dzisiaj już moje dzieci mają swoje rodziny. Moje wnuczka cieszą się kolorowymi choinkami, które z roku na rok są piękniejsze. Cieszą się też pięknymi prezentami. Mały Oleś i Nataszka podziwiają ogromną choinkę w salonie u swojej babci, Zosi. Nie wiedzą jeszcze, że ich prababcia zobaczyła po raz pierwszy choinkę w kraju ich taty, daleko w Niemczech. Może się o tym kiedyś dowiedzą, tak samo jak o tym, jak ich praprababcia Frania odesłała prapradziadka z powrotem do Żyda na drugą wieś, kiedy kupił śledzie na wigilię bez mleczu rybiego. A ten był niezbędny w przygotowaniu dania wigilijnego. I jak prababcia Bronia potopiła łyżki w studni, przy której miała je wyszorować w dzień wigilii. Babcia Franciszka - osoba bardzo porywcza, do tego przesądna, od razu przewidziała

wszystkie plagi, które niechybnie nawiedzają ich w przyszłym roku. Może opowie im też babcia Zosia, jak nie chciała przełamać się opłatkiem podczas wigilii, żeby uniknąć całowania się z naszymi rodzicami, którzy nie byli zbyt wylewni w uczuciach. To ją krępowało do tego stopnia, że wołała przebywać na mrozie i bawić się sankami, aby jak najpóźniej wrócić do domu.

W moim domu święta zawsze były pełne tajemniczości i wyobraźni, pełne fruwających aniołów i przebierańców. Myślę, że pokolenie moich dzieci też przekaze swoim dzieciom wspomnienia z okresu lat swojej młodości. Mam nadzieję, że będą one miłym wspomnieniem domu rodzinnego i nas, rodziców. Staraliśmy się dać naszym dzieciom wszystko, na co było nas stać. Aby święta zawsze kojarzyły się im z ciepłem i radością. A biały obrus jeszcze długo będzie zdobił stół w wigilijny wieczór w moim domu. Przekazę go kiedyś mojej córce, a ona pewnie swojej wnuczce, żeby pamięć po babci Broni długo się ścieliła tłoczonymi kwiatami i bielą w naszych sercach.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło
Słupsk**



Zrodziną przy jedn

*Święta,
te czarujące swo-
im nastrojem ludzi,
zwierzęta, świat.
Boże Narodzenie
obchodzone, co roku
jakże różne w swej
oprawie od tego
sprzed lat, z mojego
dzieciństwa...*

Kiedyś lubiłam słuchać opowieści starszych ludzi na temat tradycji związanej z okresem przedświątecznym. O przygotowaniach do wigilii, o nauce kołęd, choince, pasterce, kołednikach. Opowieści te ze wspomnień pobudzały wyobraźnię, pozwalały na porównanie obrzędów z moich czasów. Były różnice chociażby wynikające z regionów kraju, ale dziś, kiedy przyglądam się światu i wspominam moje przeżyte święta, widzę olbrzymie zmiany i to nie zawsze na lepsze.

Ktoś powie: życie idzie do przodu to i zwyczaje się zmieniają. Prawda, ale czy tak musi być? Czy mając już wszystko w sklepach musimy świąteczne słodczyce, ozdoby oglądać już pod koniec października i to najczęściej przed dniami świąt jakże odmiennych? W tym zabieganym świecie z roku na rok zanika tradycja. Smutne to, lecz prawdziwe. Dziś, tam gdzie nie ma świąt przygotowanych przez dziadków, rodziców lub osób

młodych, ale kochających dawne rodzinne zwyczaje, są to kolejne wolne dni od pracy, takie troszkę lepsze niedziele, bo dwie naraz.

No tak, gdzie tu ten wyposzczony żołądek, spragniony słodczy, ciast, pysznych dań rybnych, mięsnych przygotowywanych tylko na tak uroczyste chwile jak właśnie święta. Gdzie to wspólne śpiewanie kołęd po wigilii? Jak tu śpiewać, kiedy w telewizji w czasie świąt są takie świetne programy? A Pasterka? W nocy...

Pamiętam, że pójście na Pasterkę było moim marzeniem. Rodzice pozwolili mi pójść na nią dopiero wtedy, gdy dorosłam do tego, aby nie płakać jak mnie obudzą o 23-ej i wytrzymam kilka godzin (do kościoła miałam ponad 4 km), zsiłmy pieszo. Świetnie nam się szło, kiedy było nas dużo. Rozmowy, śpiewanie kołęd pozwoliły nam nie czuć mrozu i śniegu, zmęczenia marszem po zaspach. Kiedy coraz więcej osób we wsi kupiło samochody, nasza grupa się



Fot. J. Maziejuk

Kochają p

Pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy, to rzędy biało-niebieskich uli, które na czas zimowy zwiezione zostały bliżej domu. Zimą pasieka śpi, ale oko gospodarza musi być zawsze czujne, trzeba zaglądać, co się w niej dzieje. Ule obudowane są styropianem, który ochroni pszczoły przed zimnem.

zym stole

zmniejszała, z roku na rok. Sposobem na to, aby nie iść pieszo był traktor z przyczepą, na niej ustawione ławki. Szybciej mijała droga, ale wracaliśmy do domu bardziej zmarnięci od wiatru. Jakież było słodkie uczucie, kiedy zmęczeni, zmarnięci i senni wracaliśmy do domu, a tam pyszne jedzenie i wykrochmalona, pachnąca pościel, tuż przy piecu ciepłem kusząca, obiecująca cudowne sny, pełne prezentów spod choinki.

Prezenty – to dopiero był nie lada wyzwanie (przecież w czasach mojej młodości to tylko puste półki w sklepach, cudem wystane w kolejkach kilkadziesiąt deko wafelków!). Pamiętam jak mama od kilku miesięcy składała słodczyce „z kartek”, aby miała cokolwiek dla nas pod choinkę. Pamiętam radość na widok prawdziwych pomarańczy, mandarynek, orzechów!

Dziś to już przeszłość. Dobrze, że nie mamy kłopotów z zakupami, że mamy ten luksus wyboru wśród prezentów. Jednak

czy sprawiają one nam taką radość jak te z minionych lat? A najcenniejszy skarb, którego nie było wolno nam nawet dotknąć palcem do czasu wigilii – opłatek! Dziś jedni go kupują, bo wierzą, inni, bo wypada, a jeszcze inni pytają, po co? No właśnie, po co? Po co są te święta – zapyta ktoś inny. A Wigilia, ta prawdziwa, z całą rodziną, przy jednym wspólnym stole?

Dziś, gdy jesteśmy tak zabiegani, że w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca nie widzimy się, to właśnie jeden z najlepszych momentów, sposobów, aby nadrobić stracone chwile, porozmawiać, przytulić się, być razem. Właśnie w takim dniu, kiedy obchodzimy urodziny Jezusa, który tak bardzo chciał być z nami, pamiętajmy, jakim cen-

nym darem jest rodzina, przyjaciele, a powrót do tradycji to przyjemność przeżycia czegoś innego niż codzienność. Jest to też ciekawa niespodzianka i lekcja przeszłości dla naszych dzieci.

Święta w moim domu to tradycja przekazana mi przez moich rodziców. Pomimo wielkich zmian staram się celebrować nawet najmniejsze szczegóły. Mam nadzieję, że moje dzieci po latach będą wspominać je z takim samym rozrzewnieniem, jak ja teraz.

**Aldona Magdalena Peplińska
Motarzyno**



Fot. J. Maziejuk

racować przy pszczołach

Wszystko zaczęło się w 1969 roku od jednej pszczelej rodziny, która zamieszkała w pożyczonym ulu podarowanym przez przyjaciół w Żychlinie. Tam bowiem Lollowie się poznali. Oboje są z zawodu nauczycielami. Pani Elżbieta – historii, pan Leon – matematyki. Przygodę z pszczołami od początku traktowali jako hobby, które coraz bardziej ich wciągało, urzekło i ciekawiło.

- Czy to prawda, że praca w pasiece to taki balsam na duszę, coś tak miłego, co przypomina głaskanie kota?

- Dla nas jest prawdziwym balsamem. Nawet pomimo tego, że mąż początkowo był uczulony na jad pszczeli i nieraz dotkliwie pożądlony przez pszczoły. Mimo to nie zniechęcał się nigdy – opowiada pani Elżbieta. – Z biegiem lat nauczyliśmy się poznawać zwyczaje pszczoł, odgadywać ich nastroje. Wiemy, kiedy są czymś zaniepokojone, jak reagują na pogodę, kiedy zachodzą zmiany w pszczelej rodzinie. Na przykład bardzo ważna jest rola Królowej – matki w ulu. To ona tworzy materiał genetyczny, od niej zależy czy dany rój jest silny, a zatem i wydajny w produkcji miodu. Królowa żyje około pięciu lat. Jej rolą jest produkowanie jajeczek, z których rodzą

się nowe zastępy pszczoł. Różni się przede wszystkim rozmiarem, jest o wiele większa od zwykłej pracownicy. Taka królowa tylko raz w ciągu swojego życia opuszcza ul w celu zapłodnienia przez trutnie. Później ginie. Na jej miejsce pszczoły wybierają spośród siebie następczynię, czyli nową królową.

W pasiece państwa Elżbiety i Leona Lollów z Wiklina jest obecnie 50 rodzin pszczelich. Ograniczyli ją ze względu na pracochłonność. Oboje są emerytami i nie starcza im już sił na prowadzenie większej pasieki. A wszystko musi być należycie zadbane! Matki pszczele pozyskują z innych pasiek, wymieniają się z innymi pszczelarzami, a także kupują za granicą, na przykład w Niemczech. Zaprzyjaźnieni są z tamtejszymi pszczelarzami. Organizują wspólne spotkania, wymieniają doświadczenia. Szczególną przyjaźń utrzymują z grupą niemiecką z Księstwa Herzogtum Lauenburg.

- Gdyby połączyć naszą polską pracowitość i wiedzę z niemieckimi możliwościami, to produkcja miodu byłaby u nas na najwyższym poziomie w Europie – mówi E. Loll. – Mamy szansę stać się krajem miodem płynącym. No, przynajmniej mamy do

tego warunki – klimat (stosunkowo ciepłe zimy), zdrowe i czyste środowisko. Mamy szansę utrzymać drugie miejsce w świecie w produkcji miodu, po Japonii. To ważne, bo wszystko, co się wiąże z tą produkcją, a więc także wosk i propolis to produkty najwyższej jakości, które, używane w żywieniu, zawsze wpływają wyłącznie pozytywnie na nasze zdrowie.

W gospodarstwie państwa Lollów z Wiklinie, oprócz miodu produkuje się również wino miodowe i nalewki. Miód znajduje się zawsze w świątecznych wypiekach. Specjalnością p. Elżbiety jest piernik na miodzie. Z pasją wykonuje też figurki woskowe. Odlewa je w specjalnych formach. Są to figurki zwierzęce, anioły, Mikołaje, szyszki. Prym wiedzie logo gospodarstwa, czyli firmowy „Miś”. Ostatnio na prośbę zagranicznych przyjaciół p. Elżbieta Loll odtworzyła figurkę „Diabełka z Lubeki”.

- Rok 2007 nie był najgorszy dla pasieki. Pszczoły miały dużo pożywienia, bo było dużo kwiatów i wiele słonecznych dni. Jesteśmy zadowoleni z hodowli – zwierza się gospodyni. – Kończymy budować dom w Wiklinie, w którym już mieszkamy. Zdrowie też jakoś dopisuje.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

z „misiem” w herbie

Jak na Kaszubach świętowano

Dawniej, może pięćdziesiąt i więcej lat temu na Kaszubach do Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przygotowywano się od rozpoczęcia Adwentu. Już od pierwszej niedzieli adwentowej chodziły do domów kaszubskich „Gwiazdki”, czyli grupy przypominające dzisiejszych kołédników. Były to postacie zwierzęce oraz Herod, Anioł, Diabeł i Śmierć. W te różne postacie wcielała się ówczesna młodzież i chodziła od domu do domu, a często nawet do sąsiednich wsi.

Każda postać miała swoje zadanie. Herod szukał małych chłopców, gdyż słyszał, że ma się narodzić nowy król i chciał go zgładzić. Dlatego dzieci chowano w osobnym pokoju. Anioł opowiadał, że niedługo narodzi się Zbawiciel, Diabeł temu zaprzeczał, a Śmierć chciała kosić domowników swoją kosą. Każde zwierzę też miało swoje zadanie. Najbardziej zapamiętałam kozę, ponieważ swoimi rogami otwierała wszystkie drzwiczki od pieca płyty kuchennej, a nawet szafy i sprawdzała porządki w domu. Jeżeli znalazła popiół w piecu lub na płycie kuchennej, tzw. placie, to rozsypywała go swoimi kopytami po całym pokoju i kuchni. Natomiast, gdy znalazła w jakimś kącie śmieci lub w szafach źle ułożone rzeczy, to rozrzucała je po całym mieszkaniu.

Śmierć była zawinięta prześcieradłem i trzymała w rękach kosę. Na głowie miała ogromną dynię wydrążoną wewnątrz z wyciętymi otworami na oczy, nos i usta. Czasami dynia była umieszczana na specjalnym drążku i do środka wkładano zapaloną latarkę lub świecę. Taka Śmierć była jeszcze straszniejsza. Diabeł był ubrany na czarno, miał czerwone rogi i usta. W rękach trzymał widły, którymi wymachiwał jakby chciał kogoś na nie nadziać. Na głowie miał cylinder, czyli taki kapelusz, jaki noszą kominiarze. Jako małe dziecko bardzo się ich bałam.

Przez cały czas Adwentu w kościele odprawiano Roraty o godzinie 6 rano. Nasza wioska była oddalona od kościoła około pięciu kilometrów, więc musieliśmy z domu wychodzić już przed piątą rano, często w śniegu po pas. Zimy w tym czasie były bardzo mroźne a śniegu było tak dużo, że zasypywał wszystkie doliny i wyrównywał je z pagórkami. Kiedy wpadło się w taki dół, to trudno się było samemu wydostać. Dlatego do kościoła chodziliśmy całymi grupami. Gdy zbliżały się święta chodziliśmy do lasu po choinki, wypatrzone już latem lub jesienią. Z lasu też przynosiliśmy różne szyszki na ozdoby choinkowe, gdyż bombek w tym czasie nie mieliśmy. Całe drzewko choinkowe strojono ozdobami własnoręcznie wykonanymi. Na przykład ze stodoły wyciągano słomę ze snopa i cięto na kawałeczki, a potem przetykano nią kwiatki z bibułki. Tak powstawały piękne girlandy i łańcuchy. Z wydmuszek po jajkach robiono pajace i mikołaje oraz różne ptaszki, które przylatywały pod nasze

okna. Szyszki malowano farbami w kolorze srebra lub złota i nitkami przywiązywano do gałązek choinki.

Pod choinkę stawiano, również własnoręcznie wykonaną, szopkę. Przed świętami nasze mamy wypiekały z marchwi i syropu buraczanego różne ciastka i orzechy, które służyły jako ozdoby choinkowe. Z ciasta tego formowano też postacie szopki. Przeważnie choinkę stroiły starsze dzieci w wigilię, gdy matki zajęte były przygotowaniem wieczerzy. Gdy nadszedł wieczór dzieci wyglądały, kiedy na niebie zaświeci pierwsza gwiazdka oznajmująca, że już jest czas wieczerzy. Stół wigilijny nakryty był lśniącym, białym obrusem damastowym, specjalnie przechowywanym na ten wieczór przez cały rok. Używano go tylko gdy przychodził ksiądz z kołędą lub Panem Jezusem do chorego. Biały obrus symbolizował czystość w postępowaniu i czystość sumienia. Dlatego starsi ludzie bardzo uważali, aby przed świętami pojednać się ze wszystkimi sąsiadami i rodziną, a także oddać wszystko, co było pożyczone. Nowy Rok rozpoczynano w zgodzie i bez długów. Pod obrus wkładano siano, a na nim biały porcelanowy talerzyk z opłatkiem i stawiano zapaloną świecę. Oplatki były białe i różowe. Białe dla ludzi a różowe dla zwierząt. Dzieci dzieliły się nimi ze swoimi kotkami i psami, a dorośli ze zwierzętami w stajni i oborze. Wierzono, że o północy zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. Na stół wigilijny stawiano tyle nakryć, ile osób liczyła rodzina i jedno dla gościa.

Na Kaszubach po wojnie ludzie byli biedni, więc i święta były skromne. Mimo to na stole musiało znaleźć się dwanaście potraw, symbolizujących dwanaście miesięcy roku. Podstawowym daniem była zupa grzybowa i brzadowa. Tę drugą gotowano z suszonych gruszek, jabłek, wiśni i śliwek. Następnymi daniami były ryby przyrządzane na różne sposoby i w różnych gatunkach. Nasze jeziora obfitowały w leszcze, szczupaki, płocie, okonie, węgorze i inne ryby. Na stół podawano też grzyby w occie i smażone, a także różne ciasta. Najważniejszym ciastem bożonarodzeniowym był piernik i makowiec. Kiedy zaświeciła pierwsza gwiazdka wszyscy domownicy zasiadali do wieczerzy odświeżenie ubrani. Jeżeli kogoś zabrakło, wierzono, że w nadchodzącym roku umrze lub coś złego jemu się przydarzy albo będzie

jakieś nieszczęście w rodzinie. Wieczerek rozpoczynał najstarszy z rodu przemówieniem i odczytaniem wersetu Pisma Świętego o narodzeniu Pańskim z książeczki do nabożeństwa. Następnie wspominał tych, którzy odeszli do wieczności w minionym roku i rozpoczął dzielenie się opłatkiem, składając każdemu życzenia. Dopiero, gdy się podzielił z każdym oddzielnie, wówczas wszyscy zaczęli się dzielić między sobą.

Przy śpiewie kolędy „Wśród nocnej ciszy” zasiadali do wieczerzy. Po posiłku dzieci i dorośli podchodzili do choinki pięknie ubranej i oświetlonej świeczkami szukając dla siebie prezentów. Czasami zdarzało się, że przychodził osobiście św. Mikołaj rozdawać prezenty, a odbierający musiał zaśpiewać kolędę lub powiedzieć świąteczny wierszyk. Mikołaj miał wielki wór i różgę

dla niegrzecznych dzieci i złych dorosłych. Dzieci nigdy nie bił, tylko im groził, ale dorośli czasami tą różgą dostali po plecach. Pamiętam, że w dzieciństwie otrzymałam od Mikołaja jeden drogocenny dla mnie prezent. Była to jedyna lalka w całym moim dzieciństwie. Miała jasne włosy ułożone w korkociągę, piękną sukienkę i otwierała niebieskie oczy. W tym czasie nie było takich zabawek jak dziś. Lalki szyliśmy ze szmatek, włosy robiliśmy z nitek lnu lub resztek wełny. Jako oczy przyklejano ziarenka pieprzu a usta malowano burakami.

Po obejrzeniu prezentów i odśpiewaniu kolęd był już czas, aby wyruszyć na Pasterkę. Do kościoła chodziliśmy całymi rodzinami często po pas w śniegu. Kościół był pięknie ustrójony a Pasterka rozpoczynała się w całkowitej ciemności kolędą „Wśród

nocnej ciszy”. Jedynie nad szopką świeciła gwiazda. W czasie śpiewu stopniowo zapalały się wszystkie światła w kościele i zaczynały bić dzwony ogłaszające całemu światu narodzenie Zbawiciela, a kapłan odprawiał uroczystą Mszę św. Cały ten radosny nastrój przeniesiony do domu pozwalał zapominać o wszystkich troskach. Część tych zwyczajów przeniosłam do swojej rodziny. Tej nocy, oprócz małych dzieci nikt nie kładł się spać, a młodzież chodziła do sąsiadów śpiewać kolędy. Ten radosny nastrój pozwalał zapominać o wszystkich kłopotach.

Na Kaszubach z Bożym Narodzeniem wiązały się różne przesady, na przykład od pierwszego dnia świąt do Nowego Roku nie wolno było nic pracować ani szyć. Wierzono, że gdy weźmie się igłę do ręki to może człowiek oślepnąć lub okuleć zwierzę. Były też różne przepowiednie. Jedną z nich to obliczanie pogody w nadchodzącym roku. Obliczano w ten sposób, że obserwowano pogodę poczynawszy od drugiego dnia świąt, czyli od świętego Szczepana do Trzech Króli włącznie. Każdy dzień symbolizował jeden miesiąc nadchodzącego roku. Poranek oznaczał pierwszą dekadę miesiąca, południe drugą a zmierzch trzecią. Ja często korzystałam w pracy zawodowej z tych obliczeń, gdy planowałam urlop wypoczynkowy. Prawie zawsze się sprawdzało i miałam piękną słoneczną pogodę.

Z Nowym Rokiem wiązały się różne złośliwe zwyczaje. Otóż stary rok nie chciał ustąpić nowemu i czynił wiele złośliwości. Zdarzało się, że gdy w Nowy Rok gospodyni chciała rozpalić w płycie kuchennej, aby przyrządzić śniadanie lub napalić w piecu cały dom był zadymiony, gdyż komin był zapchany. Również, gdy gospodarz chciał zaprząć konia do wozu lub sań, aby pojechać do kościoła okazało się, że wozu i sań nie było. Znalezione je potem przywiązane w lesie do drzewa lub zatopione w pobliskim jeziorze. Tak też było kiedyś w mojej rodzinie, gdy ojciec chciał rano zaprząć konie do sań, szukał ich, lecz sanie były w naszym lesie zawieszane na drzewie. Musieliśmy do kościoła pójść pieszo. Gdy zbliżała się północ chłopcy chodzili po wsi i bębniłi w różne garnki, patelnie i wiadra, które zabrali z domu sąsiadów. W tym czasie nikt nie zamykał domu na klucz, więc mogli swobodnie zabrać co chcieli. Chłopcy bębniąc, robili wiele hałasu, aby przepędzić stary rok, który nie chciał ustąpić nowemu. Śpiewali przy tym „Skok w bok, jutro będzie Nowy Rok”. Chwilę przed północą strzelali z korkociągów, dzwonili i gwizdali, a gdy zegar wybił dwunastą wszystko zamilkło, ucichło, słychać było tylko wiatr i skrzypienie śniegu pod butami. W tej ciszy przychodził łagodny i spokojny Nowy Rok.

**Genowefa Gańska
Bytów**



Fot. J. Maziejuk

Dlaczego świętujemy Boże Narodzenie?

Święta Bożego Narodzenia kojarzą się z pachnącą choinką, daniem z wigilijnego stołu, jaśniejącym uśmiechem dziecka rozpakowującego prezenty, śpiewem kolęd i Pasterką. Warto jednak głębiej zastanowić się nad sensem Bożego Narodzenia.

Od początku II wieku powstała obfita literatura chrześcijańska, nawiązująca do ksiąg Nowego Testamentu, a czasem i Starego, która nie weszła do Kanonu Ksiąg Świętych. Są to utwory opowiadające o narodzeniu, życiu i odejściu Maryi, o rodzinach, dzieciństwie i zmartwychwstaniu Jezusa, o śmierci św. Józefa. Nazywa się je ewangeliami apokryficznymi. Opis Bożego Narodzenia spotykamy tylko u Ewangelistów Mateusza i Łukasza, ale są to opowiadania epizodyczne, które wzajemnie uzupełniają się. Opis tego wydarzenia można znaleźć w Protoewangelii Jakuba, która doprowadza akcję tylko do mordu niewiniątek. W Ewangelii Pseudo – Mateusza oraz inne ewangelie apokryficzne: Arabska, Gruzińska, Armeńska czy Arabska Jana, w sposób barwny z czysto orientalnym blaskiem opowiadają o narodzinach Jezusa, przybyciu Trzech Króli, ucieczce do Egiptu i dzieciństwie Jezusa. Stanowią one liczne apologie chrześcijaństwa w formie opowiadania apokryficznego w literaturze chrześcijańskiej pierwszych wieków.

Święta Bożego Narodzenia wprowadzono dopiero w IV w. w Rzymie, dokładna data nie jest znana. Najstarszym świadectwem jego istnienia jest relacja z Chronografa z 354 roku. Problematiczne pozostaje także wyjaśnienie ustanowienia daty Bożego Narodzenia na 25 grudnia. Według najbardziej rozpowszechnionej interpretacji chrześcijanie nie znając faktycznej daty narodzin Chrystusa, celowo obrali tę symboliczną datę – dzień przesilenia zimowego, by obchodzonym w tym dniu w Rzymie pogańskiemu świętu boga Słońca przeciwstawić narodzenie Boga – człowieka, Jezusa Chrystusa, nazywanego „Słońcem sprawiedliwości”, „Światłem na oświecenie pogan” i „Światłością świata”. Inna hipoteza wybór daty Bożego Narodzenia uzasadnia opartym właśnie na apokryfach przekazem Chrześcijan, którzy uważali, że poczęcie Chrystusa dokonało się 25 marca, stąd jego narodzenie powinno przypadać,

według kalendarza gregoriańskiego, 25 grudnia.

Szybkiemu rozpowszechnianiu się święta Bożego Narodzenia sprzyjało przyjęcie go na dworze cesarza Konstantyna Wielkiego. Również w IV wieku recepcja święta Bożego Narodzenia w Kościele wschodnim, gdzie dotąd rocznicę narodzenia Chrystusa obchodzono 6 stycznia – było to na Wschodzie, według kalendarza juliańskiego, dniem zimowego przesilenia. Ostatecznie do kalendarza liturgicznego święto Bożego Narodzenia kościoły katolickie wprowadziły dopiero w 1306 roku.

Święta Bożego Narodzenia poprzedza wigilia. Słowo to pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie. Jest ona kulminacyjnym momentem świąt, odbywa się wieczorem 24 grudnia i wiązała się ściśle ze zwyczajem wigilijnej wieczerzy postnej, składającej się z 3 do 12 potraw, spożywanej z rozbłyśnięciem pierwszej gwiazdy. Wigilia Bożego Narodzenia w Polsce związana jest z wieloma zwyczajami ludowymi. Uczestniczą w niej wszyscy domownicy (niegdyś razem ze służbą), a dla nieobecnych pozostawia się wolne nakrycie. Do ludowych zwyczajów należy włożenie pod obrus albo pod stół siana lub słomy – na pamiątkę narodzin Chrystusa w stajni bądź starego zwyczaju agrarnego, mającego zapewnić urodzaj. Przystrajano również izby snopami zboża, zieloną przybraną gałązką zwaną podłożniczką, ozdobami ze słomy – sad. Wieczernię rozpoczynał gospodarz, dzieląc się opłatkiem i składając życzenia wigilijne mające w niektórych okolicach – jak choćby w Poznańskim – treści wyrażenie religijne. Charakter uroczysty, poważny bądź wesoły nadawał wieczerzy śpiew kolęd i pastorałek i rozdawanie dzieciom podarunków, tak zwanej gwiazdki. Zwyczaj przybierania izby z wigilią Bożego Narodzenia, jako zawieszanie podłożniczki i sadu oraz ustawianie snopów zboża, był

bardzo dawny. Podłożniczka była to choinka z uciętym wierzchołkiem, przybrana jabłkami i orzechami zawieszonymi nad drzwiami sieni, w domu w kącie tak zwanej czarnej izby, u stragarza przed obrazami oraz w oborze. Nosili ją chłopcy chodzący na podłazy. Jest symbolem życiodajnej siły słońca, ochroną domu i mieszkańców od złych mocy i uroków. Sad – to krążek wypleciony ze słomy z ażurową kulą, czyli „światem” w środku, obwieszony ozdobami, na przykład z opłatków i papieru. Koło i kulę będące elementami konstrukcyjnymi sadów, uważano za starożytne symbole wieczności i porządku w kosmosie.

Zwyczaj stawiania drzewka wigilijnego przyjął się w XV wieku w Niemczech. Choinkę przyozdobioną gwiazdkami i świecami wiąże się z tradycją pogańską bądź chrześcijańską. Na ziemiach polskich zwyczaj ten upowszechnił się na przełomie XVIII i XIX wieku. Pod zaborem pruskim prawie całkowicie wyparł snopy, podłożniczkę i sad. Jedną z teorii wywodzi choinkę z przedchrześcijańskich zwyczajów

w Grecji, w niektóre święta wnoszono do domów i świątyń przystrojoną gałąź drzewa o wieczn zielonych liściach. W Rzymie podobny zwyczaj istniał w czasie kolęd marcowych, które przed juliańską reformą kalendarza rozpoczynały Nowy Rok. Inna teoria wiąże ten zwyczaj z ustawianiem w czasie adwentu w przedsionkach niektórych kościołów drzewka zwanego rajem, mającego wyobrażać rajske drzewo żywota, na którym zawieszano opłatki symbolizujące łaski udzielone przez Chrystusa. Choinki usunięte z kościołów stawiano później w katolickich domach przy szopie. W krajach protestanckich natomiast symbolem Bożego Narodzenia stała się z biegiem czasu sama choinka. Do zwyczajów ludowych należała podczas wieczerzy i po niej, a czasem następnego dnia rano wrózenie i wykonywanie różnych zabiegów, wypowiadanie zaklęć mających zapewnić urodzaj i wszelką pomyślność, a także odwiedzenie po wieczerzy lub po pastercie bydła i dzielenie się z nim opłatkiem zmieszonym z potrawami wigilijnymi oraz z zabranymi z izby sianem i słomą, co miało zapewnić dobry chów.

Szczególnym momentem

wieczery wigilijnej jest bardzo stary, znany jedynie w kulturze polskiej, zwyczaj dzielenia się opłatkiem, któremu towarzyszy składanie sobie nawzajem życzeń. Opłatki znane były już w pierwszych wiekach naszej ery. Nazwa ich pochodzi od łacińskiego słowa „oblatum” i oznacza sakralny chleb sporządzony z pszennej mąki rozrobionej w wodzie. We wczesnym średniowieczu stosowano trzy rodzaje chleba ofiarnego: zwykły chleb przaśny, opłatki pieczone w żelazkach – „nebule”, oraz pieczywo z uprażonych kłosów – „prażmo”. Początkowo pieczono je na kamiennych, lub żelaznych płytkach nadając im kształt kulisty spłaszczony, z czasem zaczęto używać prostego przyrządu – formy w kształcie obcęgów zakończonych dwiema metalowymi tabliczkami. Na wewnętrzzną płytkę wlewano roztwór z mąki i wody, po czym zamykano szczypce i wkładano do pieca na około trzy minuty. Od najdawniejszych czasów opłatki nie przeznaczone do konsekracji miały po obu stronach deseni.

Z czasem na opłatkach zaczęły pojawiać się bogate kompozycje obrazkowe, przeważały w nich sceny nawiązujące do zdarzeń ewangelicznych: Bożej Rodziny w stajence, adoracji Dzieciątka, pokłonu Trzech Króli i ucieczki do Egiptu. Do końca średniowiecza wyrobem opłatków zajmowały się klasztory i wyższa arystokracja, nadające tym czynnościom niemal rytualny charakter.

Od X wieku wprowadzono nakaz ubierania się w szaty liturgiczne oraz śpiewania specjalnych pieśni towarzyszących wypiekowi. Opłatki miały być wykonywane z najlepszej jakościowo mąki, mielonej w specjalnie do tego przeznaczonych młynach i używanych tylko do tych celów. W XV wieku wyrobem opłatków zajęli się głównie pracownicy plebani. Od wczesnego średniowiecza rozpowszechnił się na południu Europy zwyczaj obdarowywania się w kościele chlebem nie ofiarnym, tak zwanymi eulogiami, które były przesyłane przez kapłanów wiernym na znak jedności duchowej. Spożywanie ich przeobraziło się w agapy, czyli uczty obrzędowe, które mimo zakazu władz kościelnych przetrwały aż do XVI wieku. Zwyczaj ten nabrał w polskiej tradycji specyficznego charakteru, mianowicie w wigilię Bożego Narodzenia zaczęto łać się opłatkiem i składać sobie nawzajem życzenia, co odbywało się w określonym porządku.

Kolędy, to pieśni religijne, rzadziej świeckie, związane ze świętami Bożego Narodzenia. W Polsce od średniowiecza rozpowszechniane były w środowisku franciszkańskim, szczególnie pozaliturgiczne, osnute na

motywie kołysania dzieciątka przez Maryję. W XVI – XVIII wieku tak zwane „nowoczesne kolędy świeckie” śpiewano w czasie obrzędowego chodzenia po kołędowaniu.

Przedłużeniem starego obrzędu kołędowania było obdarowywanie się według starej zasady życzeniami i pieśnią ze strony kołędników, a jadłem i pieniędzmi ze strony gospodarzy. Praktyka ta w zmodyfikowanej formie została utrzymana w schrytianizowanej wersji obrzędu. Przejawem trwałości tradycji ludowej i zarazem jej chrystianizacji jest złączenie przedstawienia herodów ze śpiewaniem kolęd życzących i zabawą taneczną wypracowano nowy repertuar jednocześnie ludowy i chrześcijański, na który składają się pastorałki i ludowe kolędy apokryficzne.

W Polsce tradycyjnie w wigilię Bożego Narodzenia zachowywany był dotąd ścisły post. Jedzono w tym dniu tylko raz i to właśnie podczas wieczerzy wigilijnej, zachowując wstrzemięźliwość od mięsa i tłuszczy zwierzęcych. Ilość potraw podawanych na stół wigilijny nie zawsze była jednakowa, ale zazwyczaj przygotowywano ich 12, a głównie potrawy rybne, między innymi przygotowywane na różne sposoby, karp, śledź, lin. Nieodzownie pozostawały kluski z makiem i miodem oraz kapusta. Jeżeli chodzi o zupy, to najczęściej podawanymi na stół wigilijny są zupy rybne, migdałowe albo barszcz. Rzadko bywa, by podczas wieczerzy wigilijnej zabrakło jakiegoś dania bez grzybów. Tradycja całodziennego postu, która istniała tylko w Polsce była pozostałością dawnego charakteru pokutnego adwentu. Reforma roku liturgicznego przeprowadzona na Soborze Watykańskim II zniósła pokutny charakter Adwentu, podkreślając, że jest to okres „radosnego oczekiwania”, a kilka lat temu również Episkopat Polski idąc za duchem czasu, zdecydował się znieść postny charakter wieczerzy wigilijnej, mimo to większość z nas pielęgnuje starą tradycję.

Zwyczajem związanym z Bożym Narodzeniem towarzyszy ustawianie z figurką sceny Bożego Narodzenia – tak zwanej szopki. Pochodzi on z 1223 roku, ale w Polsce szopki znane są prawdopodobnie od XVI wieku. Najbogatsza i najpopularniejsza do dziś jest szopka krakowska. Bardzo żywą tradycją w naszym kraju stały się wieczornice kolędowe urządzone w środowiskach rodzinnych, parafialnych oraz różnego rodzaju wspólnotach i ośrodkach kultury. Często towarzyszą one spotkaniom opłatkowym.

Od kilku lat Caritas Polska rozprowadza świece z napisem „Caritas” (miłość), pieniądze zdobyte tym sposobem przeznaczają na pomoc najbardziej potrzebującym. Na stałe do kalendarzy przedświątecznych i świątecznych weszły wieczerze organizowane na dworcach, placach miast i miasteczek dla bezdomnych.

Eugeniusz Wiązawski, Kobylnica



„Śladami Maxa

*Stowarzyszenie
na Rzecz
Rozwoju Regionu
Słowińskiego,
przy współpracy
Starostwa
Powiatowego
w Słupsku
i Muzeum
Pomorza
Środkowego,
zorganizowało
w ostatniej
dekadzie sierpnia
br. w Poraju
koło Wicka,
Międzynarodowy
Plener Artystów
Nieprofesjonal-
nych pn. „Śladami
Maxa Pechsteina*

Zorganizowanie kilkudniowego spotkania malarzy miało na celu przedstawienie obrazu współczesnej plastyki amatorskiej ziemi słupskiej i lęborskiej, porównanie z działalnością amatorską, w tym zakresie prezentowaną przez gości z powiatu cieszyńskiego oraz z Czech i Niemiec. Koncepcja zadania nawiązywała do międzywojennych plenerów malarzskich organizowanych na ziemi słowińskiej przez Miejskie Stowarzyszenie Sztuki w Słupsku. W latach międzywojennych właśnie tu przebywało liczne grono malarzy o rodowodzie niemieckim, którzy ulegając modzie na tworzenie w plenerze malowali krajobrazy i mieszkańców znad jeziora Gardno i Łebsko, z Kluk i Boleńca, ze Smołdzina i spod Rowokołu. Plenery te sprawiały, że okolica była coraz ludniejsza, a spokojne dotąd wsie słowińskie stawały się miejscami gwarnymi, pełnymi wędrowców ze sztalugami i szkicownikami w rękę. Pokłosiem tych plenerów były doroczne wystawy organizowane w Słupsku. Artystów malujących w okolicy było wówczas tak wielu, że Rudolf Hardow, tworząc w tym czasie mapę powiatu słupskiego z obrazkami, przedstawiającymi etnograficzne osobliwości tego powiatu, obok postaci rybaka przy miejscowości Rowy, umieścił też postać malarza ze sztalugami.

Dzięki tym plenerom senne wioski rybackie, takie jak Rowy, Gardna czy Łeba zamieniały się w latach 20. i 30. w kolonie artystyczne. Tu malarze niemieccy czerpali impulsy dla swojej twórczości. Czerpał je tu również jeden z czołowych przedstawicieli ekspresjonizmu niemieckiego, Max Pechstein, dla którego Łeba i Rowy przez wiele lat były artystyczną oazą.

Międzynarodowy Plener Artystów Nieprofesjonalnych był z założenia nawiązaniem do tych plenerów i jakby kon-

tinuacją i rozpowszechnianiem starych, dobrych tradycji tych ziem. Wstępne działania związane z realizacją Pleneru rozpoczęto w marcu 2007 roku, a polegały one na rozmowach ze stroną niemiecką, służących dokonaniu naboru uczestników stamtąd. Pomogły w tym kontakty z Lauenburgische Akademie, ośrodkiem zajmującym się między innymi kulturą, promocją i kontaktami z zagranicą w powiecie Herzogtum Lauenburg, z którym powiat słupski od kilku lat współpracuje. W maju zaproszono do udziału w plenerze malarzy, będących mieszkańcami powiatu słupskiego i lęborskiego. Starostwo Powiatowe w Słupsku nawiązało natomiast kontakty ze współpracującym z nim od lat Starostwem Powiatowym w Cieszynie i w efekcie tych kontaktów zaproszono artystów z powiatu





ca Pechsteina”

cieszyńskiego i Republiki Czeskiej.

Plener rozpoczął się 20 sierpnia. Ostatecznie wzięło w nim udział czternaście osób. Pierwszy dzień poświęcono na penetrowanie terenu: uczestnikom pleneru pokazano Łębę, Główny, Charbrowo, Rąbkę i całą okolicę Poraja. Poznając te tereny mogli wybrać miejsce twórczej inspiracji i wrócić tam z płótnem i farbami.

Jeden z wieczorów w porajskim pałacu, miejscu zakwaterowania plenerowiczów, poświęcono Maxowi Pechsteinowi. Było to spotkanie przygotowane przez Annę Brochocką, historyka sztuki i pracownicę Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, polegające na prezentacji twórczości tego niemieckiego ekspresjonisty i istotnego w tej twórczości epizodu związanego z jego życiem w Łebie i Rowach.

Uczestnicy pleneru, poznając ten epizod, mieli świadomość, że mimo iż artystyczna droga tego artysty różniła się znacznie od artystycznej drogi każdego z nich, to łączyły ich ścieżki, które przemierzali w poszukiwaniu bodźców i tematów do swojej twórczości.

Plener trwał dziesięć dni. Uczestnicy namalowali w sumie 55 obrazów, dokumentując tym samym dzisiejszą architekturę i przyrodę wsi pomorskich, życie i pracę dzisiejszych mieszkańców regionu. Wszystkie te obrazy pokazano na wystawie poplenerowej zorganizowanej 29 sierpnia w sali wystawowej Słowińskiego Centrum Kultury Regionalnej przy Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach.

Dodatkowym elementem wystawy były impresje malarskie Petera Closiusa,

niemieckiego uczestnika pleneru, który w czerwcu 2006 roku podczas obecności sześciu artystów z naszego powiatu w Mölln, w ramach innego zadania, zaopiekował się nimi i był dla nich przewodnikiem. Na wystawie pokazano 25 jego prac przedstawiających elementy krajobrazu z okolic Stormarn i Herzogtum Lauenburga.

Podczas wernisażu przedstawiono każdego z uczestników pleneru. Pani Isabel Sellheim zaś, była przewodnicząca Stowarzyszenia Dawnych Słupszczan, miłośniczka Pomorza, propagatorka jego dziejów i kultury, wygłosiła prelekcję na temat kolonii artystycznych, organizowanych na terenie słowińskim w latach międzywojennych. Przybyli przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Słupsku i Muzeum Pomorza Środkowego, jako współorganizatorzy Pleneru. Zaproszono lokalne władze, twórców ludowych i nieprofesjonalnych z powiatu słupskiego. Wystąpił zespół muzyczny Niwa Modrego Lnu, prezentujący oryginalne pieśni słowińskie, zapisane przez Lorenza.

Dzięki temu plenerowi ożywione zostały dawne tradycje regionu słupskiego, przejawiające się niegdyś w tworzeniu przez malarzy niemieckich kolonii artystycznych na tych terenach, a teraz są kontynuowane w formie plenerów malarskich artystów nieprofesjonalnych. Plener, planowany jako zadanie cykliczne, miał też spełnić rolę stymulatora rozwoju kulturalnego i społecznego regionu, a także posłużyć kreowaniu wysokiej jakości życia. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że doskonale wpłynął na odbudowanie i zacieśnienie więzi środowiskowych biorących w nim udział artystów.

Gabryela Włodarska-Koszutowska
Kluk



Fot. J. Maziejuk

Rozmowa z pisar- rzem Andrzejem Turczyńskim z oka- zji siedemdziesięcio- lecia urodzin pisarza

Być sobą

- Annus Domini 2008 tuż, tuż. Trudno o lepszą sposobność, by przybliżyć Cię współmieszkańcom Słupska i w ogóle ziemi nad Słupią. Zwłaszcza tym, którzy dotąd nie zetknęli się bezpośrednio z Twoim pisarstwem. Daruj, że zacznę od refleksji: Boże, jak ten czas szybko ulatuje! Znamy się przecież z górą pięćdziesiąt lat (rozmowa ze stycznia 2005; dop.). Za zrzędzeniem losu – z Lublina, miasta Twojego dzieciństwa i Twych literackich początków. Jakim, z minionej perspektywy, wspominasz Lublin w latach pięćdziesiątych?

- Prawda, szmat czasu, a jednocześnie wszystko wydaje się tak bliskie; stoi przed oczyma, jest na wyciągnięcie ręki, a nawet smuży się zapachem. Z pewnego oddalenia w czasoprzestrzeni widać, jak bardzo było to miasto kulturogenne. Poznaliśmy się bliżej w dniach Polskiego Października '56, gdy Zbyszek Stepek publikował pisemko o podwójnym tytule „Wolność – Népszabadás”, na znak solidarności z Węgrami walczącymi z sowiecką interwencją, a lublinianie, których Ty byłeś łącznikiem z ramienia sztabu październikowego Rewolucyjnego Związku Studentów, do swych domów przyjmowali dzieci z ogarniętego wojną Debreczyna. Lublin lat pięćdziesiątych to miasto żywe i miasto przede wszystkim młodzieży. Przynajmniej ja tak to widzę. Jest dziesięć-jedenaście lat po wojnie. Warszawa odbudowuje się powoli, ale w Warszawie nie tak wielu znów jest warszawiaków, a przede wszystkim warszawskiej inteligencji. Została, jak wiadomo, eksterminowana przez Niemców. Z kolei Kraków szczególnie zamknął się w swoich partykularyzmach i śnieniu o przeszłości. Zaczęła i mniej zaczęła. Poza tym na Kraków wciąż pada głęboki cień Oświęcimia. Wrocław tych lat to miasto integrujących się lwo- wian, coś jakby Lwów nad Odrą. Lublin zaś, choć także w cieniu i Majdanka, i pobliskiej Treblinki, pasowany na pierwszą stolicę wyzwalanego z niemieckiej okupacji państwa polskiego przez Armię Czerwoną, w jakiś przedziwny sposób nie utracił swej tożsamości. Miasto zachowało swoją kulturową i socjalną ciągłość. Właśnie świadomość tradycji, również artystycznej, pozwoliła, myślę, rozwinąć skrzydła jeszcze przed Październikiem.

- Debiutowałeś – wiem z lektury

lokalnych gazet i późniejszych koleżeńskich rozmów – w „Kamieniu” jako siedemnastolatek będący jeszcze uczniem gimnazjum.

- Tak, uczęszczałem do gimnazjum Staszica. Właśnie, Lublin miał od przedwojnia dwa męskie gimnazja – im. Jana Zamojskiego i im. Stanisława Staszica. „Zamoj” był gimnazjum realnym, „Staszic” – humanistycznym. Do „Zamoja” chodzili przed wojną synowie niższych urzędników, rzemieślników i co bogatszych okolicznych chłopów. „Staszic” – to gimnazjum dzieci wysokich urzędników, ziemian i kupiectwa. Kiedy w „Staszicu” obowiązywała freblówka łaciny i greki, praktyczny „Zamoj” nauczał niemieckiego. W jakiejś mierze stan ten utrwalił się do mojego czasu. Tak czy owak sensacji związanej z debiutem jej ucznia w szkole nie było. To gimnazjum miało potężne tradycje humanistyczne.

- Ale także Ty, jak się orientuję, pochodzisz z rodziny o dużych tradycjach artystycznych.

- Owszem, rodzice byli artystami malarzami. Ojciec – współzałożycielem Okręgu Lwowsko - Lubelskiego Związku Artystów Malarzy. Stryj Józef – znany pianista, były profesor Konserwatorium w Kijowie - wraz z Ignacym Paderewskim redagował i wydawał Dzieła wszystkie Fryderyka Chopina. Inny Turczyński – Juliusz, stryjeczny dziadek, był etnografem i literatem, badaczem Huculszczyzny i autorem głośnej przy końcu wieku dzieł powieści o ruskim oprysku Dowboszu – „Strasza drużyna”. Turczyńscy po kądzieli to możny starodawny ród kniaziowski. Znakomitości w nim zatrzęsienie, ale i twarde głowy co niemiara. Moja babka była z Szachowskich.

- Dzięki takim koneksjom i tradycjom wejście miałeś paradnymi schodami...

- Bez przesady. A nawet wręcz przeciwnie – wiesz przecież, jakie były tamte moje, czy nasze czasy. Upierałbym się raczej przy swoistym genius loci

Lublina. Zachowana substancja miejska, tradycja i kulturowa ciągłość dawały oparcie, ale też mogły nieco osłabić skrzydła w swej cieplarni. Myślę, że jeśli to ostatnie nie miało miejsca, to dlatego, że do owej tradycji należała również artystyczna prowokacja. Tutaj przecież żył, tworzył i zginął „bombą trafiony w stallach” Józef Czechowicz, tutaj zmarł Józef Łobodowski. Lublin nie dał się, co prawda, nigdy zwariować, ale też, zwyczajny artystycznej ekstrawagacji, łączył prowincjonalną surowość i pryncypialność z odrobiną prowincjonalnego, lecz jednak szaleństwa, a jego symbolem jest (do dziś) znakomity Zygmunt Kałużyński! Powiedzmy więc, że bodźcem nie bez znaczenia dla życia artystycznego była specyficzna tutaj przenikalność i mieszanie się „starego” z „nowym”.

- „Nowe” było w natarciu. Pamiętam: to wtedy powstała artystyczna Grupa „Zamek”.

- Zgadza się, ale to już normalny objaw buntu młodych i zerwanie przymierza ze starą malarzką gwardią. Ja natomiast wspominam tutaj moment przed tamtą



erupcją. Nie czarujmy się, ludzie byli świadomi wszystkich naprężeń politycznych i społecznych swego czasu, ale „Lublin” zawsze wiedział swoje. Wiedział wszystko, chociażby o Katyniu. Nie byliśmy wolni od tej wiedzy. Młodzież literacka – że wymienię jedynie moich i Twoich przyjaciół z tamtych lat – Andrzej Tchórzewski, Zbigniew Stepek czy Jerzy Łabędzki, zgrupowana była wokół „Kamieni” pod prawdziwie życzliwym okiem jej założyciela, poety i świetnego tłumacza Kazimierza A. Jaworskiego. Wiele zawdzięczaliśmy pani Marii Bechczyc – Rudnickiej, wychowance, podobnie jak moja babka, Instytutu Smolnego w Petersburgu – najlepszej w Imperium Rosyjskim Pensji dla Szlachetnie Urodzonych Panien. Mieliśmy niepowstrzymany pęd do poznawania coraz większych obszarów sztuki i literatury. Naprawdę czytaliśmy wiele, naprawdę uczyliśmy się języków obcych. Bogate zasoby, uchowane przez czas wojny, bibliotek Łopacińskiego, Publicznej czy KUL otwierały przed nami drzwi do literackiej tradycji. Nazwiska Czesława Miłosza lub Brunona Jasieńskiego nie były nam obce już wtedy. Domowe biblioteki zawierały też prohibity. Mieliśmy więc możliwości uczenia się, rozmów i publikacji. Dar losu, po prostu, w tamtym czasie.

- Skąd tedy, przypomnij, bunt?

- Stąd właśnie! Czyżbyś nie pamiętał, że bunt rodzi wiedza?! Równocześnie Polski Październik i tragiczna Sprawa Węgierska ukazywały sztuce perspektywy. Gdzieś się warzyło, kotłowało, „wisiało w powietrzu”. W tym poczuciu rodziła się Grupa „Zamek”. To, że dziś nie przepadam za sosem własnym, w którym warzy się

środowno literackie, wiąże się z pamięcią smaku jedności, wspólnoty i przyjaźni między sobą artystów różnych dziedzin i pokoleń, światopoglądów i tradycji, smaku czasu mej młodości. Wakacje spędzałem w Kazimierzu Dolnym w zaprzyjaźnionych z moim domach malarzy, u pp. Kamińskich lub Filipaków, pomieszkowałem u Zenona Kononowicza, wybitnego polskiego postimpresjonisty, przyjaciela mego ojca. Na co dzień obracałem się między malarzami i aktorami. Tutaj wtrącę, że Koszalin początku lat siedemdziesiątych przypominał mi pod tym względem atmosferę Lublina. Mając lat trzydzieści kilka, zamieszkawszy na parę lat w Koszalinie, miałem wrażenie powtórki lat lubelskich. Może dlatego, że z tamtego czasu w rzeczywistość Koszalina przenieśli się Adela Zgrzybłowska – aktorka lubelska, i jej mąż, też aktor, dziś już nieżyjący, Jurek Smyk. Że odwiedzał koszalińskie wilegiatury legendarny w Lublinie, a przyjaźnią równie związany i z moim domem, znakomity aktor charakterystyczny Aleksander Alekxy, który po przeszło dwudziestu latach – za Twoim pośrednictwem – sprawił, że Pomorze Środkowe stało się po części również i moją ziemią...

- Powróćmy może do Grupy „Zamek”.

- Przede wszystkim: czym ona była. Była związkiem kilkorga młodych ludzi mających wspólny program artystyczny. W przeważającej większości Grupę stanowili studenci z historii sztuki KUL i student biologii – Tytus Dzieduszycki. Grupa „Zamek” okazuje się dziś paradą świetnych nazwisk współczesnej sztuki polskiej: Urszula Czarotowska, Jerzy Ludwiński, Włodzimierz Borowski i Jan Ziemiński (współstowarzyszony z Grupą). Jesienią 1956 roku, w odpowiedzi na jeszcze socrealistyczny Salon Jesienny członków ZPAP, wymienieni „zrewanżowali się” chyba pierwszą w Polsce dużą ekspozycją tasyzmu. Była to wystawa w Bibliotece im. Łopacińskiego.

- Święta prawda, cały Lublin był poruszony.

- To był temat dnia chyba także dla przekupek na targu przy ulicy Lubartowskiej. Faktycznie, Lublin był wstrząśnięty.

- Twój przeznacny i wspaniały zarazem ojczulek także?

- Po wojnie ojciec mój nie należał do tego Związku. Prawie nie malował. Ot, niekiedy portret kóremuś z przyjaciół zrobił, i tyle. Oczywiście przez dom przewijali się malarze polscy i obcy. Przed wojną ojciec mój przyjaźnił się ze Zbigniewem Pronaszką, dobrze

znał się z Leonem Chwistkiem, Józefem Czechowiczem. Z rosyjskich znał Kuźmę Pietrowa – Wodkina, chociażby. Był blisko awangardy na tyle, żeby nie mieć z nią artystycznie nic wspólnego. Być może jednak miał z nią więcej niż przypuszczał. Uprawiał polichromię sakralną – malował cerkwie i kościoły. Pamiętam, że obejrzawszy ów lubelski „salon zbuntowanych”, z uznaniem wyrażał się o malarskich rozwiązaniach formalnych, szczególnie kolorystycznych. Dotyczyło to zwłaszcza, jeśli dobrze zapamiętałem, ogromnych płócien Borowskiego.

- A co na to Wy, pod szczęśliwą gwiazdą początkujący poeci i prozaicy?

- Nie pomnę. Właśnie, jakoś nie przypominam sobie żadnej naszej na to wyrażenie reakcji. Być może dlatego, że większość tych dzieł powstawała niejako na naszych oczach. Było to dla nas oczywiste i naturalne. Po prostu byliśmy razem.

- A Ty?

- Ja programowe awangardy przyjmuję ostrożnie. Nagłe przejścia z jednej do drugiej też w końcu „konwencji” są dosyć sztuczne, nawet jeśli opieczutowane znamieniem buntu, rzadko od razu dają efekt artystyczny. Ale bez tego nie byłoby rozwoju sztuki. Pomyśl, że właśnie wtedy ukazał się debiutancki tomik wierszy Zbigniewa Herberta „Struna światła”, ja zaś z tego tomiku napisałem swoją pierwszą w życiu recenzję dla... „Sztandaru Ludu” albo „Kuriera Lubelskiego”, nie pamiętam.

- Ja też. Choć i tu, i tam dorabiałem wtedy dziennikarzeniem.

- Ale pamiętam, że tego samego roku, ba! miesiąca, w „Sztandarze” debiutowałeś jako poeta Ty, Edek Stachura i Romek Karaś. Jedynie Edek pozostał bez reszty wiernej muzom. U Ciebie i Romka górę wzięło dziennikarskie piarstwo, zaprzaczy! Wracając ad rem. W tym samym czasie ukazały się dwie inne, równie wówczas głośne debiutanckie książeczki poetyckie – Mirona Białoszewskiego „Obroty rzeczy”, i „Cuda” Jerzego Harasymowicza. Różnice ich poetyk są miarą i dzisiejszych różnic w świecie polskiej poezji. Bo sądzę, to na marginesie, że napięcia tego nie wyczerpują wzorce poetyk Różewicza i Miłosza. Białoszewski i Harasymowicz są tu niezbywalni.

- Powróciliśmy do literatury. Od debiutu prasowego do książkowego upłynęło lat...

- Wpłynęło na to wiele czynników. Zasadniczym jednak, myślę, była moja psychiczna niegotowość do własnej książki. Pewien rodzaj wstydlivosti uczuć i wewnętrzna blokada utrudniająca ich objawienie. To zresztą leży u podstaw takiego a nie innego sposobu kreowania świata przedstawionego. W moim rozumieniu ten „defekt” daje jednak ostatecznie niebanalny, jeśli sam mogę sądzić, efekt artystyczny. Ale były też „przyczyny obiektywne”, nie zawsze sprzyjające tak subiektywnej jak moja wizji świata. Wiesz przecież, że tym,



Fot. Archiwum autora

co mnie naprawdę obchodzi, jest próba zrozumienia i opis węzła polsko - rosyjskiego czy rosyjsko - polskiego. Mówiąc „rosyjski” mam na myśli „imperialny”, tj. Rosję jako Imperium, Cesarstwo Rosyjskie. Ale i to określenie jest dużym uproszczeniem, bo co można w krótkiej rozmowie? Zapętlenia tego węzła, etniczne, kulturowe, religijne i społeczne, a nade wszystko wplecenie w ten węzeł ludzkich losów jednostkowych – to nie tylko historia. To wciąż „się dzieje”, bo boli. Trudno o tym mówić, trudno też rozumieć te sprawy ludziom, których osobiste doświadczenie nie ma związku z tymi obszarami dziejów.

- Przypomnę, że Andrzej Turczyński jako prozaik zaistniał naprawdę w roku 1977 (w drodze do Słupska, z którym – jak uparcie chcesz: znów nie bez mojej przyczyny - związał się po krótkim pobycie w Koszalinie na stałe), kiedy to wydawnictwo Czytelnik zdecydowało się opublikować Twoje „Wypłuczysko”. Książka stała się głośna, pisano o niej w kraju i za granicą. Włodzimierz Odojewski poświęcił jej całą kolumnę „Wiadomości Londyńskich”. Prezentowana była też przez zagraniczne rozgłośnie radiowe. Czytali ją jednak nie tylko wytrawni znawcy literackiego rzemiosła. Była to znakomita proza realistyczna. Ale potem...

- Tak, potem po „Kobiecie z mieczem w czaszce”, „Pustych katedrach”, „Skorpionie na nowiu”, „Ślepym ptaku ruin” i „Fiasku” uznano mnie za „pisarza elitarnego”.

- Eksperymentowałeś?

- Sposób narracji, wybór jej rodzaju narzuca mi temat. Styl, konwencję formalną podporządkowuję treści. To, co nazywamy „artyzmem” dzieła, jest niepowtarzalną jednością wszystkich elementów. Indywidualna wrażliwość, rodzaj wyobraźni i sobie właściwy sposób wyrażania dają ten ostateczny rezultat. Wrażenie, wyobrażenie i wyrażenie muszą się „stopić” w jedno.

- Dziękuję za rozmowę. Nawiasem: Mam nadzieję wrócić do niej – konkretnie do „wątku” koszalińsko - słupskiego i Twojej dojrzałości twórczej – za jakiś czas...

**Jerzy Ryszard Lissowski
Słupsk**

(Z wykorzystaniem opublikowanej w r. 2005 książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”)

PS. Zniknięcie z rynku wydawniczego „forum” naszej rozmowy pokrzyżowało, niestety, mój plan. Wątpliwa szkoda dla dwuczęściowej, w założeniu, publikacji. Turczyński ma bowiem dziś w swoim dorobku – ewenement – aż 39 książek, w tym 8 zbiorów poezji oraz 6 dramatów (wystawionych sztuk scenicznych) i słuchowisk radiowych, nie licząc esejów. Wspomnę choćby takie – według mnie i większości

krytyków – znaczące tytuły jak: „Wypłuczysko”, „Kobieta z mieczem w czaszce”, „Fiasco”, „Hieronim von Himmelstrand” (2 t.), „Tryptyk ruski” („Upadek w Tartarię”, „Chłopiec na czerwonym koniu”, „Spalone ogrody rozkoszy”), „Znużenie”, „Mgnienia”, „Święte ikony”; z poezji: „Dwoistość królestwa” i (nomen omen) „Rozmowy z lisem”. Dorobek ostatnich lat (2005-07)? „Dietdomszczyzna” (opowiadania), „Pan Bóg, pisarz i diabeł” (esej poświęcony twórczości J. Iwaszkiewicza), „Znaki napowietrzne” (opowiadania z lat 1979-2005), „Czuwanie” (wiersze), „Latopis”. „Powieść doroczną” (2007), „Bezkrę”. „Eseje paradoksalne” (również nowość). W druku: „Ten szalony Puszkin”, „Słowo o udręce”, „Żywioły”. „Opowiadania, Zwój Wielkiej Rzeki Perfumowanej”. „Mała antologia wierszy wietnamskich” (będzie to już 42. pozycja wydawnicza!). Może jeszcze znajdzie się niedługo u któregoś z zaprzyjaźnionych renomowanych edytorów w Warszawie (Czytelnik, Prószyński i S-ka), Poznaniu (w Drodze oo. ojców Dominikanów, Telgte) lub Białymstoku (Orthdruk) 43. książka – „Brzemień” (proza o tematyce współczesnej) – Jubilat, twórcy aż tylu wspaniałych „latopisów”? Liczne publikacje za granicą (m.in. w Grecji, Rosji, Francji). Mnóstwo nagród i wyróżnień autorskich, by wspomnieć choćby te najbardziej prestiżowe – Fundacji Kultury (1994), Księcia Konstantego Ostrońskiego (1997), Świętego Brata Alberta (1999), Ministra Kultury – Nagrody Specjalnej (2005) oraz nominację w roku 2001 powieści „Znużenie” do Nagrody Nike, autora zaś do Paszportu „Polityki”. Recenzje i in. zapisy dziennikarskie obejmują 1800-punktowy (dane archiwistów Stowarzyszenia Pisarzy Polskich) „katalog”. Opinie? Cyt. Henryka Brezę: „Jedność sprzeczności, którą uosabia Andrzej Turczyński i jego pisarstwo. Pisarstwo we wszystkim samoswoje i unikalne”. Tak mógłbym długo, bardzo długo...

Dodam jeszcze: Żona Turczyńskiego, Halszka Olsińska, jest znakomitą poetką. Dość powiedzieć, że od roku 1998 wydała pięć tomików poetyckich („Czym jest ten kamyk”, „Jednorodne”, „Jego omnipotencja”, „Mniejsza całość”, „W stronę Monsalwatu” – 2006), a lada dzień ujrzy światło szósty – „Wiersze zebrane i trochę nowych”.

O wiele za dużo by było, jak na jeden – w dodatku wstępny – rozdziałik tej niezwykłej bez wątplenia biografii Człowieka Pióra z kręgu... SPP („przeciwwagi” ZLP) w Warszawie. Kiedyś także „thrillerowca”, flietonisty i recenzenta lokalnych gazet („Zbliżeni”, „Głosu Pomorza”), który „w ewentualnych wolnych chwilach” deklaruje i nam użyczyć trochę swoich tekstów – głównie poetyckich. Oby! Czekamy z niecierpliwością. Póki co – najserdeczniejsze życzenia z okazji zbliżającego się jubileuszu! (J.R.L)

Studia dla ratowników medycznych

Akademia Pomorska w Słupsku przeprowadza rekrutację na 3-letnie licencjackie studia na kierunku: ratownictwo medyczne. Zajęcia rozpoczną się 18 lutego 2008 roku.

Przyjęcie na I rok studiów następuje na podstawie złożenia wymaganych dokumentów. Wszystkich kandydatów obowiązuje egzamin sprawnościowy. Absolwenci 2-letniej policealnej szkoły ratownictwa medycznego zwolnieni są z takiego egzaminu.

Kandydaci zobowiązani są dostarczyć następujące dokumenty: oryginał lub odpis świadectwa dojrzałości, ankietę osobową, fotokopię dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość kandydata, trzy aktualne fotografie zgodne z wymaganiami stosowanymi przy wydawaniu dowodów osobistych, zaświadczenie o braku przeciwwskazań zdrowotnych do odbywania praktyk w placówkach służby zdrowia, oryginalny dowód wniesienia opłaty rejestracyjnej w wysokości 100 zł. Kwotę tę należy wpłacić na indywidualne konto kandydata, którego numer zostanie wygenerowany podczas logowania na stronie uczelni.

Termin składania dokumentów upływa 31 stycznia 2008 roku. Egzamin sprawnościowy odbędzie się 1 lutego. Kandydaci przed złożeniem dokumentów zobowiązani są do wprowadzenia swoich danych do systemu rekrutacji na stronie internetowej uczelni (www.apsl.edu.pl).

**J. Nitkowska
Akademia Pomorska w Słupsku**

Szkoda mi tych ludzi

Linia elektryczna jest doprowadzona, są firanki w oknach, ogród. W obejściu jest dużo kaczek, kur, owiec. Właśnie tam od lat jeżdżę na grzyby. Lubię las, ale co mnie bardzo ujęło? Ludzie, którzy tam mieszkają. Każdego razu, gdy tam przyjeżdżam podchodzi do mnie starszy mężczyzna, bardzo zaniedbany, porusza się normalnie, lecz źle wymawia słowa. Ale można się z nim porozumieć. Na podwórku zauważyłam też starszą panią. Wyglądała na osobę niepełnosprawną. Poruszała się z wiadrami: musiały być ciężkie, bo szła wolno. Później okazało się, że mieszkają tu dwie siostry i ten starszy mężczyzna. Gdy człowiek ten opowiadał jak traktuje go brat mieszkający w Słupsku, serce mnie zabolalo.

Wybierając się następnym razem na grzyby, zabrałam ze sobą cukierki, aby tego człowieka poczęstować. Robiłam to już kilka razy i zauważyłam, że wtedy jest on zadowolony, ma z kim porozmawiać. Gdy jesteśmy w lesie (na grzyby wybieram się zawsze z innymi osobami) on już na nas czeka.

Widząc tego biednego człowieka pewnego razu zawiozłam mu worek i torbę ciepłej odzieży. Było to dwa lata temu. Później ani razu nie widziałam, żeby był w te rzeczy ubrany. A były dosyć dobre. Ciepłe skarpety nawet zrobiłam własnoręcznie.

W tym roku delikatnie zapytałam tego człowieka, czy te ubrania, bielizna, które mu przywiozłam były dobre, czy nie za duże? A może za małe? Odpowiedział: „Brat zabrał. Biję, każe karmić te zwierzęta. On tylko zabiera.”

Po jakimś czasie pojechałam znów w to miejsce. Człowiek ten i tym razem przyszedł. Chciał się znowu wyżalić. Wysłuchałam wszystkiego, co chciał powiedzieć. Znowu zrobiło się mi go żal. Pomyślałam, że muszę mu jeszcze raz pomóc. Pozbierałam u siebie rzeczy ciepłe, niektóre przyniosła znajoma i znowu je zawiozłam. Tego dnia, kiedy tam pojechałam było dosyć chłodno. Gdy dotarłam na miejsce mężczyzna ten był bardzo zmartwiony. Szukał owiec, które mu zaginęły. Udało mi się porozmawiać z jedną z kobiet. Była też zbyt lekko ubrana jak na chłodną porę roku. Dałam jej rzeczy, które przywiozłam i poleciłam, aby zaraz



Fot. J. Maziejuk

wszyscy się w nie ubrali, bo jest zimno. Pytali, ile mają mi zapłacić. Odpowiedziałam, że nic. Wtedy zobaczyłam w ich oczach zadowolenie.

Na koniec powiedziałam, żeby ostrzegli brata ze Słupska, że nie ma prawa im niczego zabrać. Po tych słowach jedna z kobiet poleciła mężczyźnie, który z nimi mieszka, aby wziął część tych rzeczy, zawiózł rowerem do oddalonego budynku gospodarczego i tam je schował...

Tych ludzi nie znam. Nie wiem jak się nazywają, jakie noszą imiona. Wiem tylko, że tam, pod lasem nadal mieszkają i potrzebują pomocy. Na ile mogłam, to im pomagałam, ale sama dużo nie mam. Chciałabym, aby jakieś władze zajęły się tymi ludźmi, ponieważ zbliża się zima i na pewno będą mieli trudności z dojściem do najbliższego sklepu po żywność.

**Anna Karwowska
Dobieszewko**

*Jadąc z Podola
Małego do Gogolewa
jest miejscowość
o nazwie Dobra. Przed
tą miejscowością jest
polna droga, jadąc nią
miniemy pięć domów
i po lewej stronie, pod
samym lasem stoi dom,
w którym mieszkają
starsi ludzie.*

Kilka uwag o pr



Fot. J. Maziejuk

Historia jest nauką z najbardziej emocjonalnym obszarem dociekań człowieka. Chyba żadna inna dziedzina badawcza nie bywa tak równocześnie chwalona i ganiona, nie wywołuje tylu pozytywnych i negatywnych emocji. Nic w tym dziwnego o ile te różne emocje dotyczą różnych faktów. Gorzej, jeżeli o tym samym fakcie historycznym mówi się różnie!

Klasycznym tego przykładem może być słynna, szeroko komentowana wypowiedź prezydenta Putina podczas jubileuszowych obchodów zakończenia II wojny światowej w maju 2005 roku. Stwierdził on wtedy, że wojnę wygrała Armia Czerwona wspomagana przez niemieckich i włoskich antyfaszystów. Fakt pominięcia udziału Polaków – trzeciej liczbowo zachodniej siły militarnej w walce z faszyzmem jest historycznym fałszem. I nie chodzi tu tylko o polityczną ocenę historii – ale o zwykłą uczciwość badawczą popartą danymi statystycznymi. Tak też można pisać historię. Ale czy warto znać taką historię?

Niechęć do historii i obawy przed „jej wyrokami” idzie w parze z ogromnymi wobec niej oczekiwaniami i apologią pracy historyków. Już Cycero mówił, że „historia jest nauczycielką życia” (historia magistra vitae). Herodot – nazywany ojcem historii – definiował historię jako zgodną z rzeczywistością rekonstrukcję przeszłości. Pochodzący od greckiego „historie” termin oznaczał zdaniem Herodota – badanie, wywiad, pytanie naocznego świadka a jednocześnie relacjonowanie o wynikach tego doświadczenia.

Na przestrzeni dziejów znaczenie terminu „historia” uległo ewolucji, również z powodu rozszerzenia treści metodologicznych historii jako nauki. Najogólniej mówiąc historia jako przedmiot badań miała przynajmniej trzy zasadnicze znaczenia: odpowiednika dziejów, czynności badawczych historyków oraz rezultatu

tych czynności, czyli opisu oraz stwierdzeń o dziejach. Oczywiście dzisiejsze pojmowanie historii jest jeszcze inne. To badanie zdarzeń (faktów historycznych) w aspekcie ich przyczynowości, następstw i prawdziwości (proces historyczny).

Chociaż historia to nauka istotna dla każdego etapu rozwoju ludzkości, to jak mówi stara prawda – „historia nigdy nikogo nie wyedukowała.” Znajomość historii nie daje, bowiem gwarancji sukcesu i uniknięcia błędów z przeszłości. Nie uwzględnia ona, bowiem przypadków, które wymykają się z racjonalnego analizowania. Na tym polega też nieprzewidywalność przyszłości. Gdyby wszystko dało się wywnioskować i przewidzieć świat byłby nudny i bardzo powtarzalny. Przypadek i niepewność poczynań jednostek jest solą dziejów. Oczywiście badanie prawdziwości i procesów historycznych pomaga w unikaniu błędów, ale nie daje gwarancji sukcesu.

Jak już wspomniałem, w klasycznym rozumieniu historia, to zgodna z rzeczywistością rekonstrukcja i analiza przeszłości. Zadajmy, więc sobie pytanie: czy możliwa jest całkowita obiektywność historyka? Tak rozumiano jedynie w tzw. historiografii pozytywistycznej, wolnej od emocji i własnych poglądów obserwacji faktów z przeszłości. Już Herodot w swoich „Dziejach” dowodził, że pamięć ludzka jest różnicowana, co musi różnicować interpretację dziejów. Każdy z ludzi widząc tę samą rzeczywistość interpretuje ją inaczej. Dlatego – ilu jest świadków historii, tyle jest wersji tego

Przeszłości i historii

samego wydarzenia. **Pamięć ludzka to przecież najbardziej subiektywny element kultury**, a więc i historii. Można, więc z całą pewnością powiedzieć, że obiektywna pamięć nie istnieje. Człowiek różni się od innego człowieka między innymi tym, że każdy pamięta inne różne fakty i wartości nawet wtedy, gdy obaj są uczestnikami tego samego wydarzenia lub, gdy piszą tę samą historię mając do dyspozycji te same źródła. Nawet współcześnie, w dobie elektronicznych nośników pamięci obiektywność taka jest również niemożliwa. Tym razem wynika to nadmiaru i szybkości zmian informacji. Współcześnie mamy dostęp do tak ogromnej masy informacji, że wczorajszy news, dzisiaj jest już informacją przestarzałą. Ilość informacji jest tak ogromna, że nie jest możliwe jej historyczne przeanalizowanie. Dlatego uważam, że analiza historyczna współczesności jest skazana na niepowodzenie. Wynika to również z faktu nie nadążania analizujących procesy historyczne za tempem zmian oraz, co równie ważne, ograniczeniem się tylko do warstwy wydarzeniowej. Świat współczesny zabija historycznie rozumianą pamięć dzięki ogromnemu rozwojowi elektronicznych nośników, nadmiarowi danych i zdecydowanemu przyspieszeniu procesów historycznych.

Powtórzmy, więc pytanie: czy możliwa jest całkowita obiektywność historyków dawniej i współcześnie? Historyk, który zakłada, że napisze obiektywną historię musi założyć sobie jakiś poznawczy ideał. To, w jakim stopniu go osiągnie będzie głównym kryterium wartości jego opracowania. Nie jest, bowiem możliwe osiągnięcie absolutnego obiektywizmu. Stopień przybliżenia do tego założonego absolutu jest jedynym miernikiem oceny wysiłku autora. Francuzi używają w takich przypadkach określenia, „approximation”, co oznacza pewien ideał obiektywizmu w przybliżeniu (aproxymacja – ujęcie czegoś w sposób niezupełnie ścisły w dużym przybliżeniu – Słownik języka polskiego, PWN-1978, s. 71). Przybliżenie to odnosi się do faktów i ideałów przez nas zakładanych. Dlatego najbezpieczniejszą dla historyka regułą jest używanie zwrotów: „według mnie” tak było lub „wiele wskazuje”, że było tak i tak. Formuła ta stanowi pomost między absolutnym obiektywizmem a założeniem autora.

Każdy piszący historię narażony jest na oddziaływanie licznych czynników zewnętrznych. Są to między innymi: jego przekonania, oczekiwania środowiska,

narodowy punkt widzenia, czynniki ideologiczne i religijne, próby rewidowania utartych poglądów, chęć bycia poczytnym i akceptowanym i wiele innych. Dobra historiografia nie jest przecież zjawiskiem niezmiennym w czasie i przestrzeni. Ciągłe jest wzbogacana przez nowe wykopaliska, ujawnione zasoby archiwalne, znaleziska, interpretacje i odkryte fakty. Nawet dzieje najdawniejsze ulegają zmianom. Rzecz w tym by pisać historię „na nowo” wzbogacać to, co już pewne i społecznie akceptowalne. Dobra historiografia, jak już powiedziałem, musi być z natury obiektywna. Ale przecież historyk wybierając temat swoich rozważań, przez sam fakt wyborów, musi działać subiektywnie. Wyborów takich jest mnóstwo. Które źródła interpretować, które pominąć, jakie fakty historyczne analizować, czy opierać się na źródłach pośrednich czy bezpośrednich, pisanych czy niepisanych. Jak interpretować wiedzę, pozaźródłową dotyczącą danych zdarzeń? Wszystko to są stojące przed historykiem dylematy – a każdy wybór jest z natury swojej subiektywny! Ktoś kiedyś powiedział, że „historiografia to rejestr błędów i pomyłek historyków”. To oczywiście bon mot. Ale problem wbrew pozorom jest istotny.

Historyk obok relacjonowania dziejów również je tworzy – na podstawie znanych mu faktów i własnego modelu moralnego i ideologicznego. To tworzenie faktów będzie efektywne tylko wtedy, – gdy praca historyka trafi nie tylko do wąskiego grona pasjonatów lub na przepastne półki bibliotek uniwersyteckich. Dlatego tak ważny jest popularyzatorski aspekt historiografii. Współczesne badania oraz obserwacje dowodzą, że społeczeństwo Polskie, a głównie młodzież zdecydowanie stroni od historii jako nauki. Jedną z głównych tego przyczyn jest język historiografii – nudny i mało zrozumiały. To powoduje, że czytelnik już po kilkudziesięciu stronach czytania ma dość lektury. Współcześni historycy to głównie naukowcy, którym często brakuje warsztatu językowego i stylu, przez co liczne opracowania historyczne są nudne jak przysłowiowe książki telefoniczne. Łączenie warsztatu naukowego z atrakcyjną konstrukcją i stylem pisarskim jest sztuką trudną. Ale można przecież prezentować historię przez ukazywanie „żywych” ludzi z ich słabościami, miętnościami i intrygami. Zachowana przy tym proporcja pomiędzy faktami, historycznym analizowaniem, a tzw. zagładaniem za kulisy może tylko

poprawić „strawność” historycznego opracowania. Dlatego bardziej się skłaniam ku popularyzatorskiej misji historiografii niż za jej klasycznym „czystym” charakterem. To zdecydowało między innymi o moim opisywaniu historii Warcina i postaci Ottona von Bismarcka w aspekcie jego słabostek i umiławania przyrody a nie tylko politycznych dokonań. Przykładem niech będą zamieszczone na łamach „Powiatu Słupskiego” artykuły: „Drzewa Bismarcka – rzecz o warcińskim parku” (Nr 8/2003) czy „Cieszyć się naturą jest darem Bożym” (Nr 5-7/2007). Takie pokazywanie historii czy postaci historycznych staje się „strawniejsze” dla czytelnika i mam nadzieję może spowodować zainteresowanie historią jako nauką.

Historycy często napotykają na ogromne trudności w dociekanii prawdy. Dotyczy to nie tylko bardzo odległych dziejów. To dzięki wytrwałości i historycznemu rewizjonizmowi udaje się dokonać zmian utartych dotąd w świadomości społeczeństw lub w opracowaniach historycznych dawnych, dotychczasowych poglądów. Przykład – tajemnice rozszyfrowania „Enigmy” i udział w tym dziele Polaków czy wieloletnia „walka” o ujawnienie prawdy o zbrodni Katyńskiej. Ile jest jeszcze takich obszarów wymagających nowego otwarcia? Często historycy muszą walczyć z dziejowym hochsztaplerstwem. To już nie tylko poprawianie – ale pisanie historii na nowo. Metoda oszczerstw w historiografii jest znana od stuleci. Król Pruski Fryderyk Wielki instruował swoich dyplomatów słowami... „szkalujcie, szkalujcie – zawsze się coś przylepi”. Czy współcześnie jest inaczej? Efektem takiej historiografii są mity – często haniebne. Polska zna takich przykładów kilka, w tym rzekomy antysemityzm czy mówienie o „polskich obozach koncentracyjnych”. Walka z takimi mitami wymaga odwagi w „starciu” z historiografią i publicystyką światową. Ważne, więc aby pisząc o przeszłości nie ulegać nadmiernej poprawności, nie bać się polemiki czy nawet posądzeń o narodowy nacjonalizm. Zawsze tak było, że historię pisało się głównie pod dyktando zwycięzców, nie licząc się z prawdą pokonanych. Kosmetyka historii – poprawianie minionego, była i jest nadal uprawiana na mniejszą lub większą skalę przez każde państwo. To właściwie już „odruch bezwarunkowy” wszystkich systemów politycznych. Rzecz w tym by pisząc własną historię uwzględniać też przeszłość byłego lub aktualnego „wroga”

- z reguły bezpośredniego sąsiada. Dawniej zwykło się mawiać, że historię zawsze można stworzyć na nowo - zwłaszcza, kiedy się jest triumfatorom - historię piszą przecież głównie zwycięzcy. Być może stąd tyle półprawd historycznych i taka rozbieżność pomiędzy historiografami różnych państw i narodów.

Dzieje ludzkości dowodzą, że historia była i jest nadrzędna w stosunku do losów jednostki. Paradoxem historii jest fakt, że tworzą ją ludzie, którzy w danym momencie nie mają świadomości, że ją tworzą. Historia nie jest, więc wytworem woli człowieka, który w danej chwili nie wie, czy to, co tworzy będzie lub nie będzie w przyszłości czymś ważnym dla historii. Bardzo rzadko taki zamiar („przejścia do historii”) jest bezpośrednim motorem codziennych poczynań jednostek. Jeżeli badacz spotyka się z takim przypadkiem to z zasady powinien, chcąc zachować elementy obiektywizmu, być krytyczny wobec tego zamiaru. Już od dawna znana jest zasada, że jeżeli ktoś mówi lub pisze o sobie lub o czasach sobie współczesnych dobrze, to z zasady mija się z prawdą. Można jednak przyjąć, że gdy mówi źle, odsłaniając własne wstydlive błędy - można mu właściwie zaufać. Maksyma ta odnosi się głównie do pamiętników i innych dokumentów, które tworzone są z zamiarem upublicznienia. Nieco inaczej można interpretować dokumenty prywatne (np. osobistą korespondencję). Autorzy tego typu źródeł nie zakładają, bowiem ich ujawnienia i często bywają wtedy bardziej prawdomówni niż w oficjalnych wystąpieniach. Tego typu uwarunkowania muszą być przez piszących historię uwzględnione. I chociaż źródła pisane, take jak dokumenty, wspomnienia, listy i inne są

dla nich bezcenne - to nie można ich przyjmować bezkrytycznie by nie narażać się na częsty wobec historyków zarzut, że świat pełen jest kłamstw wyprodukowanych przez naukę o przeszłości.

Dotychczasowe moje rozważania skłaniają, więc do prostej odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie - czy możliwa jest całkowita obiektywność historyków? W mojej ocenie jest ona niemożliwa! Ta niemożliwość dotyczy jednak nie dążenia do obiektywizmu a pojęcia „całkowitości”. Zbyt wiele subiektywnych czynników ma wpływ na postawę piszącego historię. Być może ten pogląd oburzy zawodowych historyków, ale takie mam właśnie przekonanie. Bliżej mi do stwierdzenia, że zanika różnica między historykiem a filozofem. W klasycznym rozumieniu historyk szuka faktów i zjawisk a filozof usiłuje znaleźć prawa rządzące otaczającym światem. Różnica ta jednak wyraźnie się zaciera. Bo czyż można zinterpretować fakty czy procesy historyczne bez znalezienia praw rządzących tymi procesami? Czyż można to zrobić całkowicie obiektywnie? W naukach ścisłych i przyrodniczych sposób analizowania, przewidywania wyników całego badania na podstawie przeanalizowanej już jego części nazywa się ekstrapolacją. Jest to „czynność myślowa polegająca na tym, że na podstawie przebiegu jakiegoś zjawiska w pewnym okresie czasu lub w pewnej przestrzeni przewidujemy, prognozujemy jego przebieg w innych, niedostępnych współczesnym badaniom odstępach czasu”. (Słownik języka polskiego, PWN-1978, s. 529). Historyk, nawet nie mając pełnych danych, bo np. archiwa są jeszcze niedostępne, może na podstawie stworzonych przez filozofów praw rządzących otacza-

jącym światem założyć, że określony proces historyczny musiał przebiegać w dany sposób. Kiedyś, po udostępnieniu pełnych zasobów i ich analizie będzie można założone dane zweryfikować. Współpraca historyka i filozofa jest w takich przypadkach nieodzowna. Pozwala analizować procesy historyczne nawet bez kompletu danych.

Na koniec moich rozważań o przeszłości i historii jeszcze jedna uwaga. Zawsze było tak, że słowo pisane tylko w wyjątkowych przypadkach wpływało na życie jednostek i bieg historii w sposób bezpośredni, radykalnie i natychmiast. Oddziaływanie słowa pisanego jest raczej pośrednie, być może nawet pierwotnie niezauważalne. Jednak z upływem czasu zaczyna ono docierać do świadomości odbiorcy a w konsekwencji zaczyna tę świadomość zmieniać i formować. To też jest subiektywny czynnik wpływający na wybory i interpretacje historyków. Mimo ogromnego, współczesnego postępu technicznego i elektronicznych nośników informacji - słowo pisane, po upływie pewnego czasu, staje się narzędziem wpływającym na interpretowanie historii. Dlatego by historia była powszechnie dostępna, zrozumiała i akceptowana nie można rezygnować z jej popularyzowania. Ktoś kiedyś powiedział, że „Ci, co znają wszechświat i dzieje ludzkości nie znają niestety życia i ludzi”. By tak nie mówić o mojej ukochanej historii trzeba ją, trawestując słowa Fryderyka Wielkiego, popularyzować, popularyzować - być może ktoś ją polubi. Tyle jest jeszcze do odkrycia, że zajęcia starczy dla pokoleń, bo przecież i tak to przyszłość jest dla historii (przeszłości) królową prawdy i nadzieją na odkrycie nieznanego.

Piotr Pilak, Warcino



Z historii słupskiego pożarnictwa

Do dyspozycji miałem „Szkice z Dziejów Miejskiej Straży Pożarnej w Słupsku” Zenona Kapiszki (1995), oraz „Z historii pożarnictwa Ziemi Łębskiej 1945 - 1995” Jerzego Wołoczniaka (1997), sprawozdania z działalności Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych z lat 1976 - 1990, a także informacje przekazane przez st. bryg. Andrzeja Krzywulskiego, st. kpt. Grzegorza Ferlina, Tadeusza Słupskiego, Teresy Kozdroń-Kołąckiej i własne wspomnienia z 30-letniej działalności na tym polu.

Z zapisów historycznych wynika, że „Pożar w 1477 roku strawił prawie całe miasto (Słupsk), w tym również dobytek jego mieszkańców. Z wyjątkiem ratusza, zabudowań obu klasztorów oraz istniejących w obrębie murów miejskich kościołów reszta legła w gruzach i popiele”. Kolejne pożary miały miejsce w latach 1544, 1563, 1718. W 1625 roku Rada Miasta opublikowała przepisy prawne (policyjne) ochrony przeciwpożarowej, w których ochrona przeciwpożarowa miała charakter przymusowy. Pruskie dekrety z 1850 i 1896 roku stanowiły o zakładaniu ochotniczej straży pożarnej oraz o powoływaniu straży zawodowych. Do 1928 roku wprowadzono przepisy o ubezpieczeniu od ognia, wybudowano w 1904 roku budynki straży pożarnej przy Rynku Rybackim i zatrudniono ok. 40 strażaków. Wprowadzono również sieć sygnalizacyjną, tak aby z najdalszej części Słupska można było zaalarmować straż w ciągu 5 minut.

Z historii organizacji straży pożarnych w Polsce wynika, że pierwszą zawodową strażą była straż założona 26 maja 1802 roku w Wilnie, następnie w 1806 roku powołano oddział pożarny przy policji w Warszawie. Pierwsza ochotnicza straż pożarna powstała w 1864 roku w Kaliszu, a następnie w Częstochowie. W 1921 roku odbył się w Warszawie pierwszy ogólnopolski zjazd delegatów straży pożarnych z całej Polski, który powołał Główny Związek Straży Pożarnych RP, w skład którego wszedł m.in. Pomorski Związek Straży Pożarnych założony w 1880 roku. Za patrona od ognia i opiekuna straży pożarnej przyjęto Św. Floriana, było to po pożarze dzielnicy Krakowa Klepaczem w 1528 roku, w którym ocalał tylko kościół pod jego wezwaniem. W 1927 przyjęto pieśń strażacką, „Gdy łuna...” oraz „Hymn do ognia”, a 18 czerwca złożono „Votum Strażactwa Polskiego” na Jasnej



Górze. Jednolite podstawy prawne dla całej organizacji pożarowej w Polsce dała ustawa o ochronie przed pożarami i innymi klęskami z 13 marca 1934 roku. Od 1882 wydawana jest „Gazeta Strażacka” (obecnie „Strażak”), w której ukazywały się informacje ze Słupska.

Po zakończeniu II Wojny Światowej 1 grudnia 1944 roku PKWN powołał Główny Inspektorat Pożarnictwa, który był pierwszym państwowym organem pożarnictwa w Polsce. Zmiany społeczno-polityczne i gospodarcze spowodowały konieczność zmiany ustawy z 1934 roku i 4 lutego 1950 roku przyjęto ustawę o ochronie przeciwpożarowej i jej organizacji. Ustawa ta różniła, ze względu na obszar działania, strażę terenową i zakładową, a ze względu na charakter pełnienia służby - strażę zawodową, ochotniczą i obowiązkową. W 1949 roku zlikwidowano związek straży pożarnych, jedyny związek społecznych powiązań ochotniczych straży, jednak po zmianach politycznych w 1956 roku reaktywowano Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. Ustawy „pożarnicze” zmieniano w 1960 i 1975 roku. W 1991 sejm przyjął ustawę o ochronie przeciwpożarowej i drugą - o Państwowej Straży Pożarnej, która powstała 1 lipca 1992 roku.

Ze wspomnień pierwszych organizatorów zawodowej straży pożarnej w Słupsku wiemy, że obiekty przy ulicy Młyńskiej-Rynek Rybacki były po wojnie zniszczone i na czas odbudowy do 1946 roku straż zajmowała obiekt przy ulicy Jaracza (obecnie przedszkole). Składała się ona z 6 sekcji

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny uchowaj nas, Panie” (suplikacje). Wcześniej na łamach biuletynu „Powiatu Słupskiego” próbowałem przedstawić tych, którzy chronili mieszkańców powiatu słupskiego przez 62 lata od „powietrza”, tj. inspekcję weterynaryjną i sanitarną. Tych, co fachowo chronili nas od ognia w powiecie słupskim, także trudno przedstawić w ograniczonym zarysie.

9-osobowych, zaś jej sprzęt stanowiła konna platforma do przewozu pomp i motopomp, drabina trzyprzęsłowa 24 - metrowa, 6 koni, broń palną (do 1948 r.). W 1986 roku rozebrano osiemdziesiąt lat funkcjonującą słujską strażnicę i w następnym oddano nową, funkcjonującą do dzisiaj. Na terenie powiatu powstawały samorządnie w siedzibach gmin, gromad i większych wsiach ochotnicze straże wykorzystujące sprzęt pozostawiony przez Niemców. W zakładach przemysłowych powstawały zakładowe, jak w: CPN, PKP, Zakładzie Drzewnym, Fabryce Mebli, Famarolu, Zakładzie Obuwia „Alka”, Kapenie-Scania. W 1977 roku zorganizowano w Słupsku Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Pożarniczego, który organizował Zenon Kapiszka, a następnie kierowali nim Witold Gołębowski, bryg. Jan Falkowski. Istnieje on do dziś jako Ośrodek Szkolenia Pożarniczego Pomorskiej Komendy w Gdańsku (naczelnikiem jest mł. bryg. Mirosław Szczęsny).

W 1949 roku było zorganizowanych w powiecie 75 jednostek OSP, w 1990 już ponad 99 jednostek OSP, w tym 41 tere-

OSP przy PGR-ach (część przekształciła się w terenowe OSP), likwidacji uległy także Zakładowe Zawodowe Straże Pożarne w związku z likwidacją zakładów lub zmianą ich właściciela. Kolejową w Słupsku i przy Stoczni Portową w Ustce przekształcono i przekazano Państwowej Straży Pożarnej jako JRG nr 2 i JRG nr 3. Po 1990 roku powstały także cztery nowe OSP - w Gogolewie, Kusowie i dwie w Słupsku - jedna Joannitów o specjalności ratowniczo - medycznej i druga o specjalności ratownictwo wodne). Na przełomie roku 2006 i 2007 w powiecie i Słupsku zarejestrowanych było 60 jednostek OSP, z których 19 w Krajowym Systemie Ratowniczo - Gaśniczym. Skupiały one 1573 członków, w tym 187 kobiet. Wyposażenie strażaków ochotników stanowiły 84 samochody, w tym 49 lekkich, 22 średnie, 8 ciężkich i 14 innych specjalistycznych. W roku 2006 samorządy miast i gmin przeznaczyły na dofinansowanie działalności OSP w powiecie ponad 1.600 tys. zł.

Obecnie w Słupsku i powiecie istnieje Miejska Komenda Państwowej Straży Pożarnej (komendantem jest bryg. Andrzej

cyjny. Kadra Państwowej Straży Pożarnej składa się z 16 oficerów pożarnictwa, 29 aspirantów, 53 podoficerów, 52 szeregowych oraz 7 osób służby cywilnej. Posiadany sprzęt stanowią 23 samochody, w tym gaśnicze, z drabinami, podnośnikami i innymi urządzeniami, 19 różnych drabin, 24 pompy, 8 zestawów ratownictwa medycznego, 4 pontony, 19 pilarek i inny sprzęt. Najstarszą sprawną ręczną pompę posiada OSP Mielno (gm. Dębica Kaszubska).

W obiekcie Miejskiej Komendy PSP zlokalizowane jest Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego (Prezydenta i Starosty). Do odnotowanych najtragiczniejszych zdarzeń minionego okresu, w którym pomoc i ratunek nieśli strażacy, należą: pożar magazynów w Jezierzycach 6 września 1989 roku - zginęło wówczas dwóch strażaków, wcześniej pożar w Jaworach (gm. Dębica Kaszubska) - zginął jeden strażak, pożar Słujskich Fabryk Mebli 10 grudnia 1992 roku, powódź w Słupsku w lipcu 2001 roku, tragiczny wypadek samolotu przy lądowaniu w Redzikowie 6 marca 1981 roku (zginęła jedna osoba), wielomie-

sieczne pożary torfowisk w okolicy Izbicy (gm. Główczyce) w lipcu i sierpniu 2003 roku. Najczęściej odnotowywanymi były pożary lasów i traw oraz wypadki komunikacyjne.

Słupscy strażacy byli organizatorami wielu przedsięwzięć i tak w 26 maja 1981 roku zorganizowali II Ogólnopolskie Sympozjum Historyczne ZOŚP na temat „Organizacja, działalność i osiągnięcia ochotniczego stražactwa na ziemiach zachodniej i północnej Polski”. Zorganizowali w 1985 roku uroczyste ogólnokrajowe „Spotkanie Pokoleń Pożarników”, w Ustce stanął pomnik strażaka przy ulicy Marynarki Polskiej. W 1991 roku 1 czerwca słupscy strażacy uczestniczyli i zabezpieczali (700 osób) Papieską Wizytę w Koszalinie, tam z ich inicjatywy miało miejsce przekazanie Stražackiego Daru Oł-

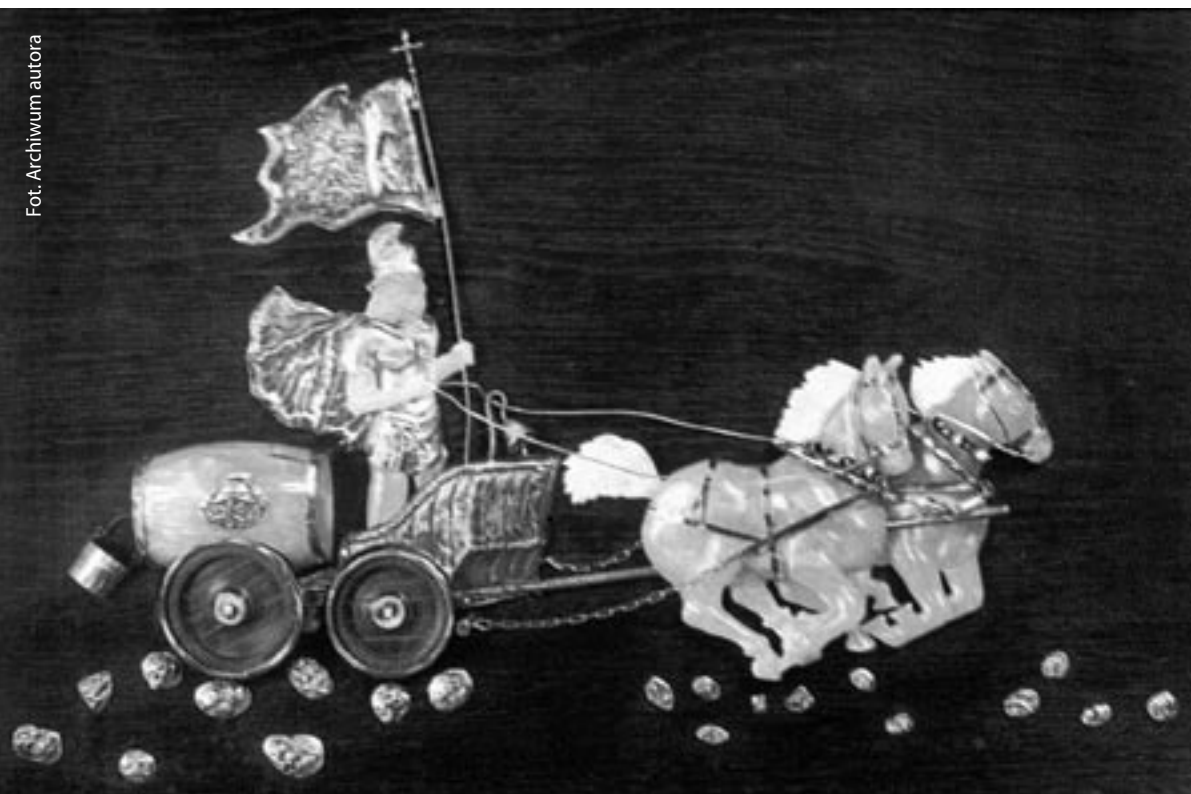
nowych i 58 zakładowych, zrzeszających 2156 członków. Powiat słujski do 1974 roku obejmował gminy: Czarna Dąbrówka, Damnica, Dębica Kaszubska, Główczyce, Kobylnica, Potęgowo, Smołdzino, Słupsk i Ustkę. W okresie istnienia Komend Rejonowych gminę Kępice nadzorowała Straž Rejonowa w Sławnie, a Główczyce i Potęgowo - Komenda Rejonowa w Lęborku.

Istotne zmiany organizacyjne straży zaszły po 1990 roku, wiązały się one z likwidacją państwowych zakładów produkcyjnych. I tak zlikwidowano Zakładowe

Gomulski) z trzema jednostkami ratowniczo-gaśniczymi, dwie w Słupsku i jedna w Ustce. JRG nr 1 w Słupsku (dowódcą jest kpt. Krzysztof Kowalski) specjalizuje się w ratownictwie gaśniczym, chemicznym, wysokościowym, drogowym i technicznym. JRG nr 2 w Słupsku (dowodzi nią st. kpt. Andrzej Macedoński) specjalizuje się w ratownictwie gaśniczym i ekologicznym. JRG nr 3 w Ustce (dowódcą jest st. asp. Dariusz Knapik) specjalizuje się w ratownictwie gaśniczym i wodnym; sekcja ratownictwa wodnego stanowi krajowy odwód opera-

tarza - płaskorzeźby wykonanej z bursztynu i srebra na czarnym dębie przedstawiającej stylizowany zaprzęg strażacki kierowany przez Św. Floriana z dedykacją „Papieżowi Janowi Pawłowi II na pamiątkę IV Pielgrzymki Pastorskiej do Ojczyzny. Koszalin 1 czerwca 1991 r.”. W trzeciej pielgrzymce strażaków na Jasną Górę 15 maja 1999 roku największą zorganizowaną grupę z województwa pomorskiego (50 osób) stanowiła delegacja ochotników z gminy Dębica Kaszubska.

Strażacy w trosce o podwyższenie swojej sprawności fizycznej i operacyjnej



Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora

organizują różne zawody i konkursy, gminne, powiatowe, krajowe i międzynarodowe. W skrócie rejestrując ich osiągnięcia krajowe to: w 1986 roku I miejsce w Mistrzostwach Polski Sportowców Pożarników w konkurencji drabina hakowa, w 1983 roku - I miejsce Zawodowej Straży Pożarnej w turnieju piłki siatkowej województw nadbałtyckich, w 2002 roku słupszczanie zajęli I miejsce (rekord Polski) w konkurencji bojowej na Mistrzostwach Polski PSP. W latach 2002-2005 (trzykrotnie) strażacy PSP zajmowali I miejsce w tenisie stołowym. W Światowych Mistrzostwach Strażaków i Policjantów w 2005 (Kanada) oraz 2006 roku (Chiny) brali udział strażacy z PSP w Słupsku i zajęli I miejsce w biegach i tenisie stołowym. Do Krajowych Zawodów Sportowo - Pożarniczych zakwalifikowali się w 2006 roku ochotnicy z OSP Damnica, a wcześniej OSP Podgóry w gminie Kępice. W krajowych eliminacjach konkursu „Młodzież zapobiega pożarom” startował w 1999 roku Krzysztof Chyb z OSP Podwilczyn, w 2004 roku Adam Jażdżewski z Technikum Leśnego w Warcinie oraz Dawid Grudzień z OSP Potęgowa.

Strażą pożarną (ludźmi i sprzętem) zlokalizowaną przy Rynku Rybackim nr 2 w Słupsku dowodzili bezpośrednio w minionym okresie nosząc różne nazwy (Komendant Miejski, Miejski Komendant, Komendant Rejonowy, Dowódca Oddziału, Dowódca Jednostki): Waław Gago (04.1945 - 07.1945) Czesław Buchwald (06.1945 - 11.1945), Tadeusz Bie-

ławski (11.1945 - 11.1948), Kazimierz Kawalec (12.1948 - 02.1949), Henryk Kordasz (01.1949 - 05.1961), Jan Sałaciński (06.1961 - 10.1961), Jan Pawłowski (11.1961 - 02.1974), Edward Zimmer (03.1974 - 02.1977), Andrzej Krzywulski (03.1977 - 01.1979), Stanisław Frankowski (02.1979 - 10.1980), Henryk Piórkowski (11.1980 - 03.1987), Zdzisław Sołowin (03.1987 - 06.1992), Adam Biechoński (07.1992 - 12.1994), Albin Gałczyński (01.1995 - 1999), Grzegorz Ferlin (1999 - 2002), Krzysztof Kowalski (od 2002). W latach 1975 do 1998 w Słupsku mieściła się Komenda Wojewódzka, funkcje komendantów wojewódzkich pełnili: Franciszek Gumiński, Bogdan Śpiewak i Zdzisław Sołowin.

Nie udało się ustalić powiatowych prezesów ZOSP od 1956 do 1975 roku. W 1975 funkcję prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP pełnił Jan Owczarski. Po powołaniu województwa słupskiego funkcję prezesów Zarządu Wojewódzkiego pełnili kolejno: Feliks Barbarowicz, Borys Drobko, Jan Sikorski, Zbigniew Galek. Po likwidacji województwa i powołaniu powiatu (1989) Prezesami powiatowymi zostali: Stanisław Kądziała, Zdzisław Kołodziejski i Sławomir Ziemiałowicz. W kilku gminach prezesują wójtowie gmin - w Dębnicy Kaszubskiej - Eugeniusz Dańczak, w Głównych - Czesław Kosiak, Kobylnicy - Leszek Kuliński, Potęgowie - Jerzy Awchimien, Smołdzinie - Andrzej Kopiniak, Słupsk - Mariusz Chmiel. W gminie Damnica funkcję tę pełni Grzegorz Jaworski, w Kępicach - Stanisław

Gajek, w mieście Słupsku - Andrzej Małyszka.

Wielu strażaków było i jest sołtysami, radnymi gmin (Bogdan Popiel, Mirosław Klemiato, Kazimierz Knitter). Radnymi powiatu zostali: Stanisław Jank, Stanisław Grześkowiak, Zenon Rup, Teresa Kozdroń - Kołacka oraz wcześniej wymienieni starostowie. Godność Kapelana Strażaków Diecezji Koszalińsko - Kołobrzeskiej pełni ks. kpt. Ryszard Szczygieł z Koszalina. Jednak niezawodnym kapelanem zawsze z posługą w Słupsku i powiecie jest ks. prał Jan Giriłowicz ze Słupska.

Strażacy mieli swoich przedstawicieli w Zarządzie Głównym ZOSP w Warszawie. Zasiadali tam: Zbigniew Galek, Janina Smyśło, obecnie zasiada Stanisław Gajek. Przewodniczącym Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” był Z. Sołowin. Prezesem Pomorskiego Zarządu Wojewódzkiego ZOSP w Gdańsku jest Stanisław Kochanowski (b. wicewojewoda pomorski od 2002 roku). Prezesem Zarządu Głównego ZOSP RP jest od 1992 roku premier Waldemar Pawlak.

Lista weteranów ochotniczego aktywu pożarników w powiecie jest bardzo długa, zapewne w każdej jednostce było kilku, a jednostek było ponad 90. Do grona najaktywniejszych należą: Czesław Wolf, Fabian Kirko, Walter Cymek z Damnicy, Marian Wasiluk z Duninowa, Edward Izdebski i Zdzisław Bartodziejski z Dębicy Kaszubskiej (obecnie jest patronem wybudowanej w 1980 roku remizy), Henryk Majewski z Gardny Wielkiej, Czesław Szczepański z Głównych, Stanisław Konieczek z Kobylnicy, Eugeniusz Wiśniewski z Kępic, Władysław Wojciechowski z Kobylnicy, Arnold Gąsior z Łupawy, Waław Kot, Stanisław Mikołajczyk, Józef Adamski z Potęgowa, Stanisław Leleńtal ze Smołdzina, Toruńczak i Konrad Głolaś z Ustki, Tadeusz Moch ze Słupska, Stefan Rytwiński z Zaleskich.

Strażacy zajmowali się i czynią to nadal działalnością pozastatutową. „W listopadzie 1918 roku 65 tysięcy strażaków stanęło pod karabin, choć w umundurowaniu strażackim”. W latach 1939 - 1945 także walczyli z okupantami, o czym wspominają słupscy weterani pożarnictwa - Waław Kot, Henryk Kordasz i inni. Strażacy prowadzą także działalność kulturalno - oświatową, szkolenia, zabawy strażackie i inne uroczystości, honorowo oddają krew, prowadzą działania organizacyjne - porządkowe w organizowaniu imprez samorządowych, sportowych, uroczystościach kościelnych. Uczestniczyli w wsparciu budowy szpitala w Słupsku. Na rzecz tego ostatniego w 1986 roku dębniacy strażacy przekazali 4700 zł. Strażacy organizują obozy wypoczynkowo-szkoleniowe dla dzieci i młodzieży w Staranie. W latach 90-tych przy Zarządzie Wojewódzkim w Słupsku funkcjonowały orkiestry dęte, młodzieżowa i później - mę-

długa jest lista weteranów ochotniczego aktywu pożarniczego

ska. Obecnie orkiestra dęta istnieje przy OSP w Kępicach.

W minionym okresie wybudowano wiele remiz, większość w czynnie społecznym, w których strażacy przechowują swój sprzęt, a także posiadają lokal do prowadzenia działalności pozastatutowej. Można tu wymienić remizy w Damnicy, Dębicy Kaszubskiej, Motarzynie, Sycewicach, Luleminie, Sierakowie, Główniczach, Pobłociu, Potęgowie, Łupawie, Strzelinie, Włynkowie, Strzelinku, Bukówce, Bruszkowie Małym, Kusowie, Duninowie, Możdżanowie, Objeździe, Rowach, Smołdzinie, Gardnie Wielkiej, Zaleskich, Barcinie i Biesowicach.

Do grona współczesnych, wyróżniających się aktywnością z młodszego pokolenia w powiecie należą: Eugeniusz Krycki, Piotr Smutek, Lech Krzaczkowski, Andrzej Terkiewicz, Adam Kuleta, Jan Szczechowiak, Roman Wilkos, Ryszard Wiśniewski, Marek Waszak, Janusz Kępa, Bogdan Chwał, Piotr Leśniak, Andrzej Małyszka, Jarosław Ziemiński,

Jan Szpakowicz, Jan Stukan, Marek Jankowski, Ryszard Sadowski, Ryszard Sławikowski.

Za ofiarną pracę wielu strażaków zostało wyróżnionych odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i państwowymi, a jednostkom społeczeństwo ufundowało sztandary, które posiadają OSP w Dębicy Kaszubskiej, Starnicach, Strzelinku (od 1950 r.), Damnicy, Główniczach, Barcinie, Korzybiu, Kępicach, Sierakowie, Pęplinie, Kusowie i Zaleskich. Wiele jednostek prowadzi kroniki, w których dokumentowana jest działalność ich organizacji. W 1994 roku odbył się ogólnopolski przegląd kronik w Białowieży, gdzie z naszego powiatu wyróżniono kronikę OSP z Dębicy Kaszubskiej.

Zginęli tragicznie niosąc pomoc i ratunek strażacy w naszym powiecie: Wacław Chrzastek, lat 36 z OSP Motarzyno (przy pożarze stodoły w Jaworach 22.02.1956 roku), st. ogniomistrz Ryszard Broniecki, lat 26, strażak Zawodowej Straży Pożarnej w Słupsku (6 września 1989 roku w pożarze magazynu w

Jezierzycach), junak Grzegorz Maksajda, lat 21 z Zawodowej Straży Pożarnej w Słupsku (6 września 1989 roku w pożarze magazynu w Jezierzycach). Za dzielność wyróżniono dwóch strażaków zawodowych „Krzyżem Zasługi za Dzielność” - Tomasza Grzybka z Dębicy Kaszubskiej w 1993 roku i Tomasza Orłowskiego ze Słupska - w 1994 roku.

Z ważniejszych ostatnich zdarzeń należy odnotować: otrzymanie w listopadzie 2007 roku przez JRG nr 1 w Słupsku drabiny mechanicznej z koszem o zasięgu 37 m oraz to, że przewodniczącym Rady Miasta Słupska został były komendant wojewódzkiej PSP w Słupsku, radny Zdzisław Sołowin.

Kończąc proszę o ewentualne przekazanie istotnych informacji, które nie znalazły się w przedstawionym materiale, a są istotne dla historii pożarnictwa powiatu słupskiego.

dr med. wet. Stanisław Jank
Radny Powiatu Słupskiego
Honorowy Prezes Zarządu Gm. ZOŚP RP
w Dębicy Kaszubskiej



Oddali krew

W Zespole Szkół
Technicznych w Ustce
przeprowadzono akcję
„Twoja krew ratuje życie”.

Krew oddało 34 uczniów, w tym 25 po raz pierwszy. Łącznie pobrano 15,3 litra krwi. Akcję rozpowszechniają krwiodawcy ze słupskiej Szkoły Policji. W Ustce z roku na rok przybywa chętnych do niesienia tej bezinteresownej pomocy. Uczniowie deklarują, że chętnie wezmą udział w kolejnych takich akcjach. (R.K.)

Nie tylko Cyganka

Tradycje wróżb andrzejkowych w Szkole Podstawowej w Kobylnicy przerosły już możliwości niejednej cyganki.

Elwira Browarek przygotowała z uczniami świetlicy gabinet wróżb różnego kalibru. Każdy wychodził z niego z wiedzą, co go czeka w przyszłości. W tajemniczym świetle świec uczniowie losowali swoją przyszłość. Wszyscy już wiedzą, kim będą, czy będą bogaci, z kim staną na ślubnym kobiercu, czy spełnią się ich marzenia.

Uczniowie też lubią bawić się we wróżbitów i w klasach przygotowali swoje wróżby. Wróżyli sobie nawzajem. Rodzice uczniów klasy II a włączyli się do zabawy i upiekli babeczki oraz rureczki z losami.

Mój los oznajmił, że polecę na Księżyc... Lubię podróże, ale nie wiem, czy aż tak daleko? (B. Ł.)

